Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 11
19. III. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Rząd narodowy

Wielkości, gdzie twoje imię? Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie treuga Dei szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górnemi grzbiety
Leżą — świadczą o Bogu, szkielety
Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię?— znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

Gdy palec Boży znów dotknął naszej ziemi, gdy nad nią znów lała się lawa ognista, gdy ziemia nasza dudniła pod miljonem armat, gdy płonęła od ognia, gdy uderzały oczy lśniące w słońcu bagnety, gdy skrzyło się niebo od pocisków, gdy roty za rotami, gdy pułki za pułkami mieszały się ze sobą, by lepką swą krwią zlać ziemię naszą, byłem między niemi. Pamiętam chwilę jedną, która, jako symbol, rzuciła mi raz jeszcze cienie przeszłości. W samym początku wojny szedłem drogą, gdzie stoi książęca rezydencja margrabiego. Wielkie zamczysko opustoszałe, prawie zrujnowane, ogromny dziedziniec zarasta chwastem. Gdzie sala zamczyska— obozowisko. Byłem tam i patrzyłem — cienie przeszłości wracają. Gdym oczy na chwilę zamknął, wielka postać margrabiego stanęła przede mną. Opasłe cielsko, oparte na kiju, ze wzgardliwym twarzy wyrazem. I znów głos jego ozwał się: „Znowu to samo — lecz i ty, i ci twoi, jacyście mali, mała wasza nikczemność, małe bohaterstwo!“

Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali,
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed Nim powali

— wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 1863 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: — „Idź i czyń!“

* * *

...Wszędzie, gdzie w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materjalnemi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru. Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swojem sumieniem, jest ich cechą, nabytą w codziennem brataniu się ze śmiercią. Jak ongiś, na polach bitew, przelewali krew dla honoru swego sztandaru i na rozkaz swych wodzów, tak w pracy pokojowej zmieniają honor sztandaru na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymagają szacunku, jako dla części głównej siebie samych. Szukają przytem radości życia, uśmiechu szczęścia, do którego tęsknili tak długo w pracy wojennej, w robocie bitewnej.

Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historji stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swojem sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce...

* * *

...Byliśmy wojskiem polskiem w 1914 roku, a tem samem w stosunku do swego narodu — nowatorami. Z tego nowatorstwa wypływały, jako konieczny skutek, pewne cechy, któreśmy sami w sobie wytworzyli i które w nas otoczenie polskie obserwowało. Ta nasza trwająca dotąd, niepomiernie bujna wesołość i nadmiernie burzliwy sposób manifestowania uczuć wynikają z tego, żeśmy byli nowatorami...

* * *

...Wśród ludzi, którzy w trudnem nieraz życiu ciężkie łamali przeszkody i którzy pomimo to nadal będą optymistami, spokojnie można mówić o trudnościach, które przyszłość nastręczy. Można spokojnie oceniać przyszłe przeszkody. A nie są one małe. Jest to problem, nad którym biedzą się obecnie najtęższe umysły wszystkich krajów Europy, tej nowej Europy, która powstała po wojnie, tak bardzo niepodobnej do dawnej Europy przedwojennej.

Miljony i miljony ludzi zostały rzucone na nowe, nieznane im dawniej życie. Powstały nowe państwa, prowincje, oddzielone od jednych organizacyj państwowych, a przyłączone do drugich, wytrącone z dotychczasowych systemów życia gospodarczego, zmieniają swe życie pod względem prawno-politycznym i kulturalnym, przyzwyczajają się do siebie, jak nowoskojarzone stadło małżeńskie. Oto obraz nowej Europy, nowych jej wysiłków, nowych jej kłopotów. Ten problem, wytworzony nowem życiem, powstałem na gruzach starego życia, stoi przed nią. Zadanie nie jest łatwe, gdy się opuszcza tory, któremi się szło w ciągu lat, gdy na przeszkodzie stoją nabyte w ciągu pokoleń stare przyzwyczajenia, a nowe cechy i nowe systemy życia gospodarczego i prawno - kulturalnego wymagają nowych wysiłków myśli i woli, gdy przyzwyczajenie pociąga nieraz ku przykrym, może utartym i łatwym, ale zamkniętym drogom. Niema dziś państwa w Europie, któreby zmian powojennych nie odczuwało, niema państwa, któreby z podobnemi kłopotami nie miało do czynienia. Lata upłyną, zanim nowa Europa i nowy system życia przestaną budzić wątpliwości i stawiać nowe przeszkody...

* * *

...Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich. Zaszczytna to rola i niejedno miasto wam tych chwil zazdrości. Lwów wytrzymał ciężką walkę. Przedewszystkiem walkę z sobą, walkę z własną słabością, z własnem niedomaganiem i, zwyciężywszy własną słabość, dał moc i siłę obrońcom...

* * *

..Nato, ażeby armja była narodową, potrzebny jest naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić. Armja narodowa wymaga narodu, wymaga też żołnierza. Żołnierz nowoczesny wychodzi z powszechnego poboru. Czy bogaty, czy biedny — każdy musi spłacić dług ojczyźnie. Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznem jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich...

Józef Piłsudski.

Mit Polski Odrodzonej

Przeciwstawne są drogi wielkości i małości.

Piłsudski znał tylko pierwszą. Wziął na swe barki trud dźwigania tradycji najbardziej wartościowej w dziejach narodu: romantyzmu kultury rycerskiej, którą zapragnął uczynić mitem Polski Odrodzonej.

I gdy znalazł się wśród innych, był samotny; musiał być takim, gdyż niema wspólnoty między kulturą heroizmu i użycia: ci, dla których treścią życia jest jedynie przeżywanie znikomości dni powszednich, mogli conajwyżej uznać obcą jego wielkość, lecz przeżyć jej nie byli zdolni.

Wśród robotników Warszawy i Łodzi znalazł tych, którzy podobnie jak on nienawidzili małości bez walk, życia jako wartości samej w sobie; przez rewolucyjną czerwień sztandarów ujrzał istotę ich psychiki, tak bliską własnej. Był towarzyszem Wiktorem.

A gdy ruszył z Oleandrów ku Wolnej Polsce, poszli za nim tylko szaleńcy, szaleńcy twardej ofiary, dla której niema pozycji w kalendarzach sytej małości użycia; ta, choć zniknęła w cieniu wielkości, zapanowała na codzień.

I musiał przyjść maj 1926 jako konieczna próba odrodzenia w narodzie kultury rycerskiej, rewolucja, której celem było przeoranie grud polskiej psychiki; po wstrząsie znowu codzienność ludzi małych, dokumentujących, że kultura użycia panuje jeszcze w Polsce, — a wśród zmienionych warunków widzących jedynie konieczność przystosowania się, sposobność poniżającej zamiany majowej rewolucji moralnej na brzęczącą podłość własnej korzyści. Nie dziw więc, że twarde musiały być Jego słowa, gdy miarą własnych tęsknot mierzyć próbował nędzę dusz słabych.

— Czy znowu ma być samotny? Sprawa to nie Jego, lecz nasza, Polski.

Symbolizowana i podjęta przez Piłsudskiego walka o typ kultury polskiej musi być prowadzona nieustępliwie i zakończyć się zwycięstwem. Z podziemi konspiracji, z białej nostalgji syberyjskiej towarzysza Wiktora, z krwawego maja Marszałka Piłsudskiego zrodzony zaród odrodzenia kultury heroicznej musi stać się podstawą rozgrywki przeciw kulturze użycia; i tak jak niegdyś, niema i dziś innych piłsudczyków ponad tych, co w pokładach swej psychiki znajdują przynależność do kultury rycerskiej i z tej racji zajęli miejsce w Jego cbozie.

Z ich trudu przedewszystkiem zrodzić się musi ostatecznie Nowa Polska Heroiczna, w której Jej budowniczy nie będzie już samotny, żyjąc w każdem przedsięwzięciu codziennego bohaterstwa.

Aleksander Domaszewicz.



Marszałek Józef Piłsudski i Pułkownik Władysław Belina-Prażmowski w Krakowie dn. 6. X. 1933 r.

tydzień polityczny

Ostatnia faza prac nad nową konstytucją.

Poprawki Senatu do tekstu uchwalonej przez Sejm nowej konstytucji, przesłane zostały przez marszałka Sejmu do sejmowej komisji konstytucyjnej, która odbyła dwa posiedzenia: w dn. 28 lutego i 7 marca b. r. Zasadniczo dyskusja winna się była odbywać w granicach regulaminowych, t. zn. dotyczyć wyłącznie przedmiotu obrad, t. j. poprawek Senatu. Stało się jednak inaczej. Przedstawiciele opozycji, którzy przez 4 lata bojkotowali prace komisji i zapisywali się tylko na liście obecności (aby się nie narazić na straty materjalne) — postanowili w ostatniej fazie prac przystąpić „do współpracy“ i wygłaszali długie przemówienia o całości zagadnienia. Przewodniczący komisji, wicemarsz. Makowski mógł, opierając się na regulaminie, nie dopuścić do lekceważenia dobrych obyczajów sejmowania przez opozycję. Wolał jednak być pobłażliwym i nie stwarzać najlżejszych choćby pozorów, że stosuje metody mało liberalne wobec spóźnionej ochoty wypowiedzenia się mówców partyjnych o tak ważnym akcie prawodawczym.

S t a ł o s i ę t e ż, ż e p o s ł o w i e o p o z y c y j n i m ó w i l i o w s z y s t k i e m, t y l k o n i e o p o p r a w k a c h S e n a t u. W niektórych przemówieniach wyczuwało się wyraźny żal za marnowaną przez szereg lat okazją pracy nad nową konstytucją, a nawet coś w rodzaju oferty odrobienia tego „lenistwa“, gdyby BBWR, ab ovo przystąpił do pracy.

Po przegłosowaniu poprawek senackich nic już nie stoi na przeszkodzie wniesienia ostatecznie zredagowanego projektu na plenum Sejmu.

„Gazeta Polska“ przeciw konserwatystom.

Główny organ obozu naszego „Gazeta Polska“ wystąpiła z wnikliwą polemiką z konserwatystami, którzy przez usta sen. Popławskiego a następnie w „Czasie“ dali upust swojej klasowej doktrynie, atakując ostro min. Poniatowskiego za jego znane przemówienie w Senacie. Jak wiadomo, min. Poniatowski wysunął na porządek dzienny zagadnienie parcelacji i postulat przyspieszenia tempa likwidowania zbankrutowanych i nieopłacalnych obszarów wielkiej własności.

„N i e s ą d z i m y — pisze „Gazeta Polska“ — a b y r a t o w a n i e k o s z t e m S k a r b u P a ń s t w a n a d m i e r n i e z a d ł u ż o n y c h w a r s z t a t ó w r o l n y c h b y ł o r a c j o n a l n y m z a b i e g i e m g o s p o d a r c z y m i s p o ł e c z n y m... Operowanie frazesem, że większa własność jest całkowicie polska, jest niesłuszne, gdyż w wojew. zachodnich 40 proc wielkiej własności ziemskiej jest w ręku niemieckiem, a na wschodnich kresach znaczna część ziemi należy do Rosjan i Żydów. R o z u m n i e p r z e p r o w a d z o n a p a r c e l a c j a p r z y c z y n i ć s i ę m o ż e z n a k o m i c i e d o w z m o c n i e n i a e l e m e n t u p o l s k i e g o, a t a k ż e d o z e s p o l e n i a l u d n o ś c i w i e j s k i e j z P a ń s t w e m. Gospodarczo zaś jest już dzisiaj na podstawie badań naukowych rzeczą niewątpliwą, że obszar racjonalnie rozparcelowany, wykazuje szybki wzrost kapitału budowlanego i obrotowego i daje większy dochód brutto na jednostkę powierzchni oraz zatrudnia większą ilość ludzi“.

L i s t p a s t e r s k i ks. biskupa Maściucha.

Administrator apostolski dla Łemkowszczyzny, ks. dr. Maściuch ogłosił List pasterski do Łemków, poświęcony sprawom religijnym.

W Liście tym, ks. biskup nie używa zupełnie nazwy „Ukrainiec“ a Łemków nazywa „krajanami“. Ks. Maściuch wypowiada się stanowczo p r z e c i w t e n d e n c j o m u k r a i n i z a c y j n y m, s z e r z o n y m p r z e z d o t y c h c z a s o w y k l e r i pochwala opór Łemków przeciw tym zakusom. Wzywa też Łemków, by twardo bronili tradycji przodków, pisząc:

„U r o d z i ł e m s i ę R u s i n e m i m a m n i m p o z o s t a ć d o ś m i e r c i, a dzieci swoje wychowywać na Rusinów. Mam pozostać dla Rzplitej Polskiej, w której żyję, w takim stosunku, jak jeden członek ciała do całego ciała. Innemi słowy, mam uważać się za członka Rzplitej Polskiej i pragnąć dla niej najlepszego dobra. Na zewnątrz mam postępować według praw Rzplitej Polskiej“.

131 czasopism ukraińskich!

Według statystyki, ogłoszonej ostatnio przez prasę ukraińską, wynika, że w r. 1934 wychodziło w Polsce 131 pism ukraińskich, z czego na Lwów przypada 79. W innych pojawiało się 39 pism ukraińskich, w czem najwięcej w Kołomyji, bo 14 pism. Razem na terenie Małopolski wychodziło 118 pism.

J a k ż e w ś w i e t l e t y c h u d e r z a j ą c y c h c y f r w y g l ą d a f r a z e s o s z y k a n o w a n i u, p r z e ś l a d o w a n i u i u m n i e j s z a n i u p r a w l u d n o ś c i u k r a i ń s k i e j, kolportowany przez demagogję partyjną?...

Ideologja „Batkiwszczyny“.

P. Palijew, zakłopotany naszem stanowiskiem wobec jego ideologji, jaką wyraża „Batkiwszczyna“ i echami naszego głosu w prasie ukraińskiej, cofa się, nadaje swemu totalizmowi specyficzną postać. Nie naśladujemy was, Polacy — wyjaśnia. — Naśladujemy Włochów, Niemców etc. I wyznajemy nie totalizm p a ń s t w a, tylko totalizm n a c j i, a to wielka różnica!

Dobrze, ale p. Palijew swą „walkę z partyjnictwem“ — ukraińskiem prowadzi, może ją prowadzić tylko w ramach rzeczywistości polskiej, w której żyje i działa ten „faszysta“ ukraiński. Gdyby Polska była nadal państwem liberalnej sejmokracji, to „walka z partyjnictwem“ p. Palijewa byłaby nonsensem. Takim samym frazeologicznym nonsensem, jak ów totalizm „narodu“ boć tam gdzie jest totalizm, tam jest system polityczny, norma prawna, słowem — p a ń s t w o. A że jesteśmy w Polsce, a nie na księżycu, więc totalizm t u t a j może być tylko totalizmem państwowo-polskim.

Aleksander Dębski.

Po Limanowskim, Dębski. Ubył znowu jeden z szermierzy wolności, jeden z tych wielkich duchów, którzy — obok Piłsudskiego — w końcu XIX w. głosili w Polsce powstanie zarazem społeczne i narodowe przeciwko wyzyskowi i niewoli. Ubył jeden z założycieli P. P. S., oraz człowiek, który w wielkiej godzinie dziejowej opuścił Stany Zjednoczone, aby pod sztandarami Piłsudskiego walczyć o Polskę.

Ubył zarazem jeden z tych starców, który trwali — z jakże zrozumiałego przywiązania — przy f o r m i e P.P.S., co idzie dzisiaj po linji Blumów i innych tuzów socjalmasonerji i nad świeżemi mogiłami Limanowskich i Dębskich zastanawia się nad perspektywami „wspólnego frontu“.

Nasze dyskusje

Dyskusja o wolności

Faszyzm, cezaryzm, jedynowładztwo, państwo policyjne — to były określenia nowego ustroju politycznego, sypane jak z rogu obfitości przez opozycję partyjną, która przez cztery lata doskonale obojętna sprawie projektu konstytucji, w ciągu ostatnich dwóch posiedzeń sejmowej komisji konstytucyjnej zerwała klauzurę milczenia, gdy wskazówka zegara zdaje się wskazywać przysłowiowe pięć minut przed dwunastą.

W przedstawieniu opozycji nowa konstytucja czyni z Prezydenta niemal monarchę, przekreśla Sejm, uśmierca demokrację w Polsce.

Artykuł niniejszy nie stawia sobie zadania analizy tych twierdzeń opozycji z punktu widzenia twórców nowej konstytucji, którzy wyczerpująco wypowiedzieli się w tych materjach jako referenci w ciągu kilkuletniej pracy komisyjnej i w tekście proponowanej ustawy dali deklarację nowej, istotnej demokracji społecznej, wyposażyli Głowę Państwa w atrybucje czynnika nadrzędnego w Państwie a z Sejmu — jednej z władz w dotychczasowym ustroju — uczynili organ Państwa, pozostający pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzplitej.

Chodzi natomiast naprzód o to: czy **wszyscy** parlamentarni przeciwnicy nowej konstytucji zgodni są ze sobą w powyższych twierdzeniach?

Odpowiedź wypadnie: z jednym, bardzo znamiennym i ważnym wyjątkiem.

Senator J. Makarewicz mianowicie (w drukowanem przemówieniu senackiem p. t. „Dlaczego wstrzymałem się od głosowania?“), powiada wprawdzie, że pierwsze artykuły nowej konstytucji brzmią jak fanfara Państwa Totalnego, jednakże dalsze szczegółowe przepisy pozostawiają przy znaczeniu parlamentarną demokrację.

W świetle powyższej interpretacji uniwersyteckiego profesora prawa, brzmią określenia: „faszyzm“, „cezaryzm“, „państwo policyjne“ etc,. jak kanonada pustych nabojów, wystrzelonych w powietrze.

A jednak... A jednak prof. Makarewicz wstrzymał się od głosowania. Nie mógł „z lekkiem sercem zgodzić się na głosowanie za projektem ustawy... nastręczajacym wątpliwości w dziedzinie tak pierwszorzędnego znaczenia, jak swobody obywatelskie“.

Tu kończy się wyjątek, jaki stanowi prof. Makarewicz, a zaczyna się stuprocentowa zgoda wśród wszystkich parlamentarnych przedstawicieli opozycji w stosunku do nowej konstytucji.

Cała też dyskusja w dniu 28 lutego i 7 marca na posiedzeniach sejmowej komisji konstytucyjnej, toczona wyłącznie przez i wśród mówców opozycji koncentrowała się na zagadnieniu praw, swobód i wolności obywatelskich, którym nowa konstytucja na pohybel rzekomo jest wymierzona, którym niesie jakoby straszliwą zagładę... Na tem w istocie polega „faszyzm“ i „cezaryzm“ nowej konstytucji: niema w niej osobnego rozdziału o swobodach obywatelskich! Niektóre z nich, wymienione w tekście konstytucji marcowej, zostały rozparcelowane po różnych działach (w t. zw. dekalogu lub w rozdziale o wymiarze sprawiedliwości), niektóre zniknęły zupełnie.

O co naprawdę idzie?

Istotne ziarno prawdziwej, wewnętrznej opozycji kryje się w szczerem negowaniu ideologji nowego stosunku obywatela do Państwa, sformułowanej w nowej konstytucji. Nie jest najcięższym kamieniem obrazy dla opozycji wzmocnienie władzy rządzącej w Państwie, nadrzędne stanowisko Głowy Państwa a nawet sprowadzenie Sejmu do właściwej roli w ustroju parlamentarnym. Trudnem i — jak dotychczas — niemozliwem jest dla opozycji przezwyciężenie w sobie **liberalnie pojmowanego prawa „wolnego obywatela“.** Tego prawa, o którem, pisząc w poprzednim numerze „Nowych Czasów“, powiedział W. Mejbaum, że „stwarza własną postać indywidualizmu jednostki, postać aspołeczną, postać najmniej twórczą, najbardziej pasożytniczą, konsumpcyjną, najbardziej prywatną“.

Nowa konstytucja stanowiąc, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne“ — nie stwarza elity uprzywilejowanych, tylko tworzy warunki moralne, w których będzie rósł nowy obywatel, „osiągający przez swą twórczość i pracę, skierowaną ku zdobyciu jakiegoś dobra o społecznej, ogólnej wartości — własne indywidualne oblicze, wolność faktyczną, bo odnajdujący wolę swą w społecznej woli swego państwa“.

W ustroju, który się tworzy na naszych oczach — pisałem w „Drodze“ w r. 1933 — wolność jednostki sprzęga się coraz nierozerwalniej z ideą dobra ogólnego i dlatego poczucie istotnej wolności osiąga jednostka coraz bardziej tylko w granicach swego uspołecznienia, stając się faktycznie wolną w tej mierze, w jakiej zespala własne swe dobro z dobrem swej zbiorowości, a szczęście osobiste znajduje w szczęściu ojczyzny. Wolność jednostki musi być zatem, jeśli można tak powiedzieć, odindywidualizowana, uspołeczniona.

„Chcemy tworzyć w Polsce państwo społeczne“ — mówi w ostatnim numerze tejże „Drogi“ prof. W. Makowski i w tej cesze upatruje oryginalność ustrojowej koncepcji polskiej.

Była też nad wyraz pouczającą ta naoczna rozbieżności zasadniczej między doktryną a rzeczywistością, gdy przedstawiciele myśli, zdawałoby się, par excellence społecznej, jak PPS., czy Stronnictwa Ludowego — najsilniej właśnie atakowali ten najistotniejszy bodaj motyw socjalny nowej konstytucji. Wbrew temu, coby im nakazywał ich własny program społeczny, program organicznej jedności jednostki z państwem, bronili zapamiętale społecznej nieodpowiedzialności jednostki, wolności prywatnego człowieka, możliwie najsłabiej z państwem i społeczeństwem związanego. Bronili — jak pisał W. Mejbaum — obywatela całego świata, całej ludzkości, jednostki ponad społeczną normą moralną, stojącej poza państwem i społeczeństwem.

A przedstawiciel narodowej demokracji?

Jeszcze w r. 1930 pos. Winiarski podczas debaty konstytucyjnej bronił gwałtownie „zabezpieczenia praw jednostki“ a p. Komarnicki 7 marca b. r., na komisji konstytucyjnej uroczyście zadeklarował, że „stoi na stanowisku polskiej ideologji wolnościowej“, która jest istotą polskiej tradycji...

Sejmowa dyskusja o wolności udowodniła jedno ponad wszelką wątpliwość: wbrew pryncypjalnym doktrynom i kaznodziejskim hasłom, złączył opozycję w bratnim uścisku pokutujący w niej jeszcze duch staroszlacheckiej prywaty.

Stefan Mękarski.

POD OSTRYM KĄTEM.

Poszukiwanie 3-go aktu

Warszawa, w marcu.

Polacy pod kolumnę!

Temi słowami kończy się drugi akt bardzo interesującej, nowej sztuki, czytanej w gronie przyjaciół przez dość znanego autora. Okrzyk ten rozlega się przy akompanjamencie grzmotu walącej się budowli starego świata międzynarodowej giełdy i spekulacji — starego, bezbożnego świata interesu.

Dumne wołanie, ale co dalej? Co przyniesie 3-ci akt. Mimo całej powagi i dobrej firmy autora — nie wyszło. Rozwiązania końcowe nie uzasadniły finału 2-go aktu. Ów interesujący wieczór zakończył się zgodnem stwierdzeniem, że trzeba szukać trzeciego aktu.

My nie jesteśmy literatami — nie piszemy dramatów — szukajmy zatem 3-go aktu w życiu.

O ile w ostatnim okresie życia naszego narodu pierwszym, pięknym i bohaterskim aktem był okres walk o niepodległość. O ile drugim aktem były lata sejmowładztwa. O ile pierwszym gongiem do 3-go aktu był maj, drugim Brześć, a trzecim ma być nowa konstytucja, to za chwilę kurtyna pójdzie w górę i co dalej? Nadstawmy ucha.

„Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne“.

Odindywidualizowanie starego pojęcia wolności — uspołecznienie tego pojęcia. A dalej.

Stwierdzenie, że „każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem“.

To są podstawowe i najbardziej nas obchodzące prawdy nowej konstytucji. Czego one nas uczą?

Odwagi myślenia — odwagi działania.

Sami musimy pisać 3-ci akt. Nikt tego za nas nie zrobi.

A jak wyglądają nasze 2 poprzednie akty — akty działań związków zawodowych.

Pierwszy wspaniały. Rewolucyjny, bohaterski, zwycięski.

Drugi ponury. Dorobkiewiczowski, zakłamany, chylący się ku upadkowi. A trzeci?

Nie było jeszcze w ruchu zawodowym maja. Tu i ówdzie pozmieniały się nazwy, w wielu punktach nastąpiło rozproszkowanie, ale metoda pracy pozostała bez zmian ta sama. Wciąż ten sam system memorjałów, postulatów i deklaracyj, podlanych sosem światoburczych fanfar.

W praktyce w wielu — przyznaję zresztą, że gorszych wypadkach — to wygląda tak: Mały — szeregowy człowiek płaci, a większi — jego pełnomocnicy politykują, a jednocześnie życie tych mniejszych ludzi, w olbrzymiej większości jego przejawów, płynie sobie własnym, nie zawsze wesołym nurtem. Ale to wszystko to jeszcze drugi akt.

Kiedyż zaczniemy pisać trzeci?

Przed podniesieniem kurtyny w naszym związkowym teatrze musimy zdać sobie sprawę z tego, że oprócz koniecznej nauki walki, trzeba wprowadzić do naszej szkoły nowy przedmiot „nauka zbiorowego życia“.

Ci, którzy znają nasz teatr wiedzą, że odbyło się już na naszym terenie szereg prób 3-go aktu. Różnie to wypadało.

Spółdzielnie — domy zdrowia — kolonje dla dzieci — kursy wiedzy zawodowej — akcja wychowawcza — dobre czasopisma — należycie postawiona bratnia pomoc, a przytem koncentracja wysiłku, celowość zużycia energji społecznej i systematyczne przyspasabianie ludzi do służby społecznej to jest szkic scenarjusza. Trzeba to opracować.

Wódz i lud

(Rozważania o Piłsudskim)

Adam Mickiewicz, prorok nowych czasów, które mają nadejść z odrodzeniem wolnej Polski, które Polska ma wnosić w świat, formułuje taki oto dogmat mesjanizmu: „Bóg nie używa innego sposobu przemawiania do ludzi, obiera sobie na to człowieka; nie wciela się on w szkoły, złożone z indywiduów różnego charakteru i różnej wartości moralnej, nie wyraża się przez książki,... przemawia przez ducha takiego, co pilnował się jego praw, udoskonalił siebie, jak należy..., wytrzymał próby, osiągnął mądrość... Człowiekowi ukazuje się nagle przed oczyma nie system, ale.. słowo... Ukazuje się szereg ludzi natchnionych, którzy od czasu do czasu zjawiają się w chwilach stanowczych. Natchnienie to, jak można wnosić z głębokiego zastanowienia się nad historją, będzie coraz mocniejsze"...

A innym razem, mówiąc o ludzie, powiedział Mickiewicz: „Lud — to człowiek wolny w duchu, człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików. Dlatego lud, w razach stanowczych, tak prędko i tak niemylnie chwyta prawdę... Człowiek..., którego serce nie drga na słowo z ust Grakcha, lub św. Pawła, taki człowiek nie jest ludem... Trzeba było grzmotu dział, wrzasku zbiegowisk publicznych, żeby wyrwać ducha ludu z odrętwienia... Ale przyszedł czas, kiedy trzeba postawić przed oczyma ludowi ideał, którydy mu pomagał podnosić się, zapalać się... Powtarzam, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest podnosić się i rozpłomieniać, że tylko temu warunkowi czyniąc zadość, zdoła on zwalić ludzi przeszłych, założyć w sobie kamień węgielny wolnej społeczności"...

W natchnionych słowach wieszcz odrodzenia Polski zawarł wspaniałą syntezę ludu i wodza. Bo czyż nie jest to wódz, ów człowiek wolny w duchu, który sam płonie i innych rozpala? I czyż wódz, ów człowiek - słowo, człowiek - posłannictwo, nie żyje w ludzie, w masach, które budzi do życia i którym każe przeżywać reprezentowaną przez siebie prawdę, samego siebie?

Wódz, to człowiek, który swoją prawdę czyni zbiorową prawdą ludu — mitem społecznym —, który swoje przeżycia zamienia na zbiorowe przeżycia ludu. Lud żyje w postaci wodza i znajduje w niej całą pełnię własnego życia, bo w wodzu znajduje swój ideał, ideał, który mu pomaga podnosić się i zapalać. I dlatego lud z dobrem prawem mówi o wodzu: „nasz", podobnie, jak wódz o ludzie — „mój". Wódz i lud należą do siebie, jak należą do siebie duch i ciało, słowo i czyn, idea i życie, Bóg i świat.

* * *

Taki wódz nie musi wychodzić z ludu. Bardzo często, z reguły nawet, należy do warstwy historycznej. Wodzem - ideałem ludu ateńskiego jest Alkmeonida Perykles, podobnie jak ludu rzymskiego szlachetnie urodzeni Grakchowie, lub potomek bogini — Cezar. Nie był z ludu Robespierre — sumienie rewolucji francuskiej, a Korsykanin Bonaparte był nawet cudzoziemcem w stosunku do ludu francuskiego, który w nim znalazł symbol własnej wielkości i własnego posłannictwa. Przypadek, kaprys historji decyduje więc nieraz o tem, że lud znajduje swego wodza i wódz znajduje swój lud. Dzisiaj zresztą obserwujemy, jak na czele poruszonych i płonących mas ludowych stają wodzowie, którzy sami wyszli z masy ludowej: Hitler, Mussolini. Świadczy to o tem, że spełnia się proroctwo Mickiewicza, że kroczy przez świat człowiek wieczny, symbol rozbudzenia się mas ludowych i wykuwania przez nie w trudzie i boju własnych losów.

Tam jednak, gdzie wódz wychodzi z warstwy historycznej i staje na czele ludu, aby go prowadzić do nowej społeczności, jest w tej symbiozie wodza i ludu, a więc ducha i materji, ideału i rzeczywistości, najszczytniejsza afirmacja ciągłości ducha narodowego. „Ludzie przeniknieni tradycją narodową" — mówi jeszcze Mickiewicz — „prowadzą naród ku przyszłości". W takim wodzu, który zamyka w sobie przeszłość narodu i jego przyszłość, dopiero lud staje się narodem — o ile nim nie jest już poprzednio ze swoich doznań i przeżyć we własnem państwie, ze swoich dawniejszych wodzów. Bez takiego wodza naród nie może dokonać procesu swego stawania się, naród upadły nie może prawdziwie zmartwychwstać, naród w przeszłości — przez ułomności swej struktury nie pełny, jak polski naród-szlachta nie może się odrodzić w swych masach ludowych.

Czy Polska walcząca w XIX w. o swą niepodległość miała takiego wodza?

W momencie ostatecznego upadku starego państwa, kiedy naród polski miał do rozwiązania problem samej ciągłości swego istnienia wobec unicestwienia dawnej formy jego bytu nadzieje polskie ucieleśniły się w trzech postaciach wodzów. Kościuszko — najbliżej podeszły do mas ludowych, rewolucyjny symbol Naczelnika w sukmanie, ale pozbawiony tej siły demonicznej, która jedynie może organizować wielki, masowy wysiłek; Kościuszko — śmiertelnie ranny pod Maciejowicami i będący odtąd przez dwadzieścia lat jeszcze tylko fantomem Człowieka. Poniatowski, wnuk owego Stanisława herbu Ciołek, który był jakby symbolem szlachetczyzny czasów saskich, sam reprezentujący całe piękno natury polskiej ze wszystkiemi jej zmazami, które gest bohaterski i śmierć bohaterska tak szlachetnie i tak nieskutecznie okupuje. Dąbrowski, ów nieznany, pod piórem Berenta odżyły organizator nietylko polskiej siły zbrojnej, ale i kultury duchowej nowej Polski, żołnierz prawy i pracowity, którego obca szkoła i brak natchnienia odgradzały od rodaków, przez całe życie krzywdzących — milczącego. Któryż z nich mógł być w całej pełni człowiekiem - posłannictwem, Mojżeszem, prowadzącym lud polski do Ziemi Obiecanej, któryż z nich mógł skutecznie przełamać los, zawisły nad umęczonym krajem?

Polska pokonana wydała wieszczów, proroków. Czyż nie mogła wydać wodzów? Iluż ich mogło — zanim objawili się samym sobie i ludowi — zamęczyć się na Sybirze, zawisnąć na szubienicach — jak ostatni dyktator powstańczy, Romuald Traugutt, skonać w poniewierce wśród obcych — jak Mochnacki.

Piłsudski...

* * *

Zjawia się w ruchu socjalistycznym. Jeden z wielu przedstawicieli warstwy historycznej, którzy z dobrowolnego wyboru dołączyli się do obozu walczącego o wyzwolenie najmłodszej i najczęściej poniewieranej warstwy społecznej — proletarjatu. To stanowisko wyjaśnia sam Piłsudski, stwierdzając, że: „znieść wszelki ucisk i wyzysk to zadanie socjalizmu i hasło robotników wszystkich krajów", że więc ruch robotniczy, to ruch tej części narodu, która najwięcej zdolna jest do walki z „niewolą" — dodatkowym wyzyskiem ponad zwykły kapitalistyczny i państwowy" (w państwie burżuazyjnem). „Patrjotyzm polski, jeśli ma doprowadzić do niepodległości narodu, musi być... rewolucyjnym" — głosiły odezwy Piłsudskiego. „Proletarjat dziś stanowi serce narodu, on będzie wodzem narodowego powstania i tylko w jego szeregach miejsce dla tych, którzy szczerze ukochali ideały wolności"...

Kiedy te słowa padły w ujarzmionej Warszawie, święcącej w upodleniu urągliwą, oficjalną uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza z łaski generał-gubernatora caratu (grudzień 1898) — lud polski znalazł nareszcie swego wodza.

* * *

Ruch proletarjacki w końcu XIX w. był reprezentowany przez partje socjalistyczne, jako organizacje rewolucyjne, dysponujące niewygasłą jeszcze tradycją 1848 r. i Pierwszej Międzynarodówki, tradycją powstań ludowych, wymierzonych przeciwko rządom mieszczańskim i braterstwa ludów, złączonych wspólnym ideałem rewolucji wolnościowej. Taką ideologję romantyczną znalazł w socjaliźmie Piłsudski i taką wyraża też w pisanych przez siebie studjach „Przedświtu", artykułach „Robotnika", odezwach P. P. S. Odpowiadając na pytanie, czem jest P. P.S., wykłada Piłsudski koncepcję partji, jako rewolucyjnej organizacji sił proletarjatu, jako klasowej reprezentacji walczącego proletarjatu, dążącej „do zniesienia wszelkiego wyzysku i niewoli, do starcia na tym świecie nawet śladu panowania człowieka nad człowiekiem". Wierze w niepowstrzymalność tego procesu rewolucyjnego, niosącego zarówno wolność Polski, jak sprawiedliwość społeczną dają te artykuły i odezwy przyszłego Marszałka wstrząsający w swej szczerości wyraz.

„Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu,
Czyż jest na świecie taka broń?"

Tymczasem jednak tylko w Polsce i w pewnych ugrupowaniach socjalizmu rosyjskiego (bolszewicy) duch rewolucyjny socjalizmu płonąć mógł jasnym płomieniem, póki po drugiej stronie trwała „czarna noc reakcji" w ponurym „ogrodzie szubienic". W liberalnych demokracjach Zachodu nadciągał w szybkiem tempie nieunikniony kryzys socjalizmu, zapowiadany już przez Engelsa w przedmowie do „Walk klasowych" Marksa, pisanej w r. 1895. Socjalizm zmieniał swe oblicze, asymilując się do państwa liberalnej demokracji; rewolucyjna teorja materjalizmu dziejowego otrzymywała sens zwykłego gospodarczego materjalizmu klas eksploatujących. Na widownię wkraczał reformizm i ekonomizm, „possybilistów", Bernsteina, mienszewików etc. W Polsce rewolucja 1905 r. wydobyła na jaw załamanie się w obozie socjalistycznym, wypieranie tradycji rewolucyjnej przez ideologię materjalistycznego ekonomizmu. Większość P. P. S. — t. zw. P. P. S. „lewica" zajęła stanowisko, z którem Piłsudski i wierne jemu szeregi organizacji bojowej P. P. S. nie mogły się już pogodzić.

Rozłam w P. P. S. jako następstwo rewolucji 1905, rozłam na t. zw. „Frakcję rewolucyjną" i pozorną „lewicę", to zjawisko kluczowe do zrozumienia biegu spraw w wolnej Polsce, to antycypacja nietylko legjonów i wojny z Rosją sowiecka, ale też i rewolucji majowej i wskazanego przez nią ideału totalizmu państwowego, tępiącego separatyzmy partyjno-klasowe.

„Frakcja rewolucyjna" nie zrywa z tradycją ruchu proletarjackiego, walczy nadal jak P. P. S. z r. 1892, — P. P. S. Limanowskich, Dębskich i Piłsudskich o prawa mas robotniczych pod ich czerwonemi sztandarami. Ale „Frakcja rewolucyjna" stanowi zarazem organizację powstania narodowego, zapowiedzianego przez Piłsudskiego już w r. 1898 w odezwach mickiewiczowskich. „Frakcja", jako polityczny odpowiednik powoływanych zarazem do życia organizacyj wojskowych, „stwarzających w naszem społeczeństwie funkcję siły", stawia w realnej płaszczyźnie teoretyczną — jak stwierdził Piłsudski w mowie wygłoszonej w 1914 r. w Paryżu — i nierealną w programach partyjnych, zarówno P. P. S. jak i Narodowej Demokracji, zasadę „walki zbrojnej" o niepodległość Narodu.

We „Frakcji rewolucyjnej" organizowane i wychowywane przez Piłsudskiego kadry działaczy niepodległościowych przysposobiły się do rządów w wolnej Polsce, u steru której widzimy obecnie kolejno szereg członków i sympatyków ówczesnej „Frakcji". Walka o państwo pociągała za sobą przezwyciężenie partyjno-doktrynerskiego i klasowo-materjalistycznego sposobu myślenia bez wyrzekania się społecznych ideałów, przeświadczenie o możności rozwiązywania zagadnień społecznych tylko na płaszczyźnie ogólno-społecznej, na płaszczyźnie państwa, nie będącego aparatem klasowym.

Kto raz w tej walce wziął udział, kto pod wodzą Komendanta w latach 1914—1920 bił się o państwo polskie w mundurze żołnierskim, ten nie mógł wrócić na płaszczyznę klasowego separatyzmu i partyjnictwa — na płaszczyznę nie Frakcji Rewolucyjnej sprzed 1914 r., tylko P. P. S. lewicy (bo mimo, że gros tej ostatniej organizacji przeszło w r. 1918 do komunizmu, zjednoczona w tym czasie P. P. S. oparła się w swej polityce na założeniach, przejętych od P. P. S. lewicy, otrzymując jej pierwiastki, wzbogacone jeszcze przez aport galicyjskich reformistów i liberalnie - parlamentarnych socjalistów). Dlatego więzy formalne i pozorne między Piłsudskim i obozem legjonowym, a P. P. S., jako czołową reprezentantką polskiej demokracji parlamentarnej i ukształtowanemi na jej obraz i podobieństwo stronnictwami włościańskiemi, musiały prysnąć. Prysnęły na długo przedtem, zanim po przewrocie majowym Komendant odrzucił ofertę ogarniętych paktomanją leaderów klubu parlamentarnego P. P. S.

Obóz Piłsudskiego i legjonów, obóz jedynie dysponujący tradycją rewolucji polskiej musiał szukać innych koncepcyj budowania państwa — zdążając ku państwu całokształtowemu, socjalnemu i musiał inaczej organizować społeczeństwo, poza partjami, a więc syndykalistycznie, w organizacjach społecznych.

I któż, jak nie Komendant, jak nie człowiek-słowo, człowiek-posłannictwo, prowadzący swój naród z kraju niewoli do świata wolnych i twórczych potęg dziejowych, miał wziąć na siebie ciężar walki z likwidowanym światem egoizmów partyjnych i materjalizmów klasowych, ciężar nienawiści, nurtującej we wszystkich burzonych przez siebie agenturach eksploatacji państwa i społeczeństwa? Ale jeśli te organy grupowych i koteryjnych interesów, a w nienajmniejszym stopniu i personalnych aspiracyj i apetytów, odrzucone przez Piłsudskiego i przez naród, jako formalny przeżytek zamkniętego okresu i jako bezużyteczna łupina bez jądra, będą wobec potomności twierdzić, że zrywając z niemi Komendant zerwał z ludem, że zaprzeczył swej idei, mówiąc polskiemu ludowi „rakka" (por. J. Słowacki, „Do autora trzech psalmów"), — to czyż potrzeba naszego świadectwa, aby zadać kłam tym ostatnim opinjom gasnącego świata? Każdy moment polskiej współczesności przeczy im, potwierdzając stale żywe i nieprzerwalne obcowanie w duchu rewolucyjnym Piłsudskiego, — wodza i mas ludowych, — „wiecznego człowieka" w Polsce, obywające się bez faktycznych kontaktów i tembardziej bez pośrednictw, bez agentur.

* * *

Zbyt często jedną z ważnych wypowiedzi Marsz. Piłsudskiego po przewrocie majowym, czynniki konserwatywne powołują na świadectwo, jakoby Komendant, jako organizator mocarstwowej Polski, wyrzekł się dawnej swej tradycji, stając na stanowisku społecznie - zachowawczem.

Dnia 26 maja 1926 r. Komendant zastrzegł się przeciwko uleganiu „przyzwyczajeniom dźwiękowym, związanym z pojęciami: prawica i lewica, podnosząc, że „znajdujemy się i my i świat cały... w okresie krystalizowania się „nowych pojęć politycznych". I dalej: „Polska w tym stanie równowagi (sił socjalnych) będzie musiała pozostawać długo, gdyż z jednej strony jest bardzo uboga i na eksperymenty zabraknie jej sił materjalnych, z drugiej strony zabraknie jej moralnych, jak odwagi, gdy weszła do nowego życia ze społeczeństwem przyzwyczajonem do głębokiego upokorzenia i tchórzostwa myśli, nabytego podczas długich lat niewoli"... Czyż to jest, pytamy, credo zachowawcy, petryfikującego dzisiejszy układ stosunków społecznych, czyż Piłsudski występuje tu jako sojusznik i opiekun klas posiadających i ich rentjerskiej moralności, moralności wyzysku, którą potępiał kierownik P. P. S. i redaktor „Robotnika"? Czyż każdy nieuprzedzony czytelnik nie znajdzie raczej w mowie Komendanta zachęty nas wszystkich, którym na imię Polska współczesna, do walki z polską biedą i słabością, do wyzwolenia się z własnego tchórzostwa myśli i woli, nabytego w latach niewolnego bytu?

Komendant wyprowadził nas ze świata „nominalnego" (T. Norwid, „A Dorio ad Phrygium"), ze świata przebrzmiałych pojęć i przeżytych formuł partyjnych, do tego świata, gdzie czeka nas „ogrom siły zbiorowej wysiłków woli", jako dziejowa konieczność i jako nieprzedawnione dziedzictwo polskiego rewolucyjnego romantyzmu. Komendant buduje państwo, jako organ wspólnego dobra i honoru nas wszystkich w Polsce, nie kontrrewolucyjny organ mechanicznej równowagi, tchórzostwa myśli i małości „ludzi bez wczoraj, ludzi bez jutra".

Posłannictwo Komendanta, to samo, co w r. 1898 i w r. 1905 i w r. 1914 i w r. 1926, nie jest skończone. Bo nie kończy się ono na żadnej formule, na żadnem osiągnięciu, na żadnem skostnieniu. I gdy nas nie stanie, jeszcze dalej będzie On jeden tylko stale obecny w rzeczywistości polskiej, jako jej nieśmiertelna idea, będzie w każdym bohaterskim porywie mas i w każdym cudzie zbiorowej woli, w każdem rycerstwie myśli i czynu.

Kazimierz Zakrzewski.

Na widownię walki wysunął się polski lud pracujący i w jego ręce przeszedł „piorun, co błyska", a można być pewnym, że gdy ten piorun uderzy, zwiastując i dla naszego pokolenia „wiosnę w życiu", to nie nastąpi po niej, jak dotychczas bywało, mroźna zima. Nasze zaś klasy posiadające, które potrafiły spaczyć powstania demokratyczne i zdołały odebrać tym ruchom znamiona walki przeciwko reakcji rodzimej, nie będą w stanie tego uczynić w przyszłości, gdyż nie pozwoli na to świadomość klasowa, nabyta przez lud roboczy w nieustannych walkach z wyzyskiem. Pierwszą potyczką w naszej robotniczej walce z caratem było wystąpienie partji „Proletarjat". Wiemy dobrze, że i nadal walka będzie ofiarną, lecz jesteśmy pewni, że nasze szeregi, „choć sto razy wrogów zachwiane potęgą", skończą zwycięstwem nad nimi.

...Czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie...

...Być może jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możność czynu polskiego. Byłem w tem tylko wyrazicielem tego, co się dusiło w atmosferze niewoli...

Józef Piłsudski.

Lwów mówi o sobie

Lwów jako centrum wychowania fizycznego

Rozpatrując w zarysie rozwój najważniejszych gałęzi sportu zauważymy, że Lwów słusznie nazwany być może kolebką sportu polskiego. Bój o Lwów — po upadku Austrji — który stoczyła młodzież, to świadectwo tężyzny moralnej i fizycznej, to najwyższe bohaterstwo i patrjotyzm, którego źródła należy również szukać w tak pięknie zapoczątkowanem wychowaniu i kulturze sportowej Lwowa.

Mając świetne tradycje w sporcie polskim w okresie przedwojennym, Lwów — w Niepodległej Polsce — rozpoczyna pracę z takim samym zapałem i nadal przoduje w niektórych gałęziach sportu. Na pierwsze lata powojenne przypada największy rozkwit piłkarstwa i lekkiej atletyki. Również w innych gałęziach sportu, jak w łyżwiarstwie, tenisie i szermierce osiąga Lwów wysoki poziom.

Największy rozwój lekkiej atletyki w okresie powojennym przypada dla Lwowa w latach 1920—1924 r. W latach od 1922 do 1926 r. zdobywa lwowska drużyna piłki nożnej „Pogoń" cztery razy mistrzostwo Polski.

W łyżwiarstwie w czasie od 1922 do 1928 roku zdobywają zawodnicy lwowscy pod rząd mistrzostwo Polski w jeździe figurowej, parami i szybkiej. Następnie pozostaje we Lwowie do r. 1930 mistrzostwo Polski w jeździe sztucznej, a od roku 1922 do obecnej chwili Lwów utrzymuje mistrzostwo w jeździe parami.

Tenisiści lwowscy należą po r. 1918 do czołowych graczy.

Zapoczątkowana w okresie przedwojennym szermierka rozwija się powoli, może się jednak poszczycić znacznemi rezultatami — jak udział w reprezentacji Polski zagranicą i w olimpjadach. W roku 1933 mistrzostwo drużynowe Polski zdobywa Klub Szer. we Lwowie.

Z nowo uprawianych sportów we Lwowie wymienić należy boks, gry sportowe, hokej na lodzie, które to sporty, trafiając na odpowiednie warunki rozwoju, w dość krótkim czasie tak się rozwinęły, że reprezentują wysoki poziom w licznych klubach zrzeszonych w Okr. Zw. Sportowych.

Gry sportowe: siatkówka, koszykówka i hazena jakkolwiek nie osiągnęły zbyt wielkiego poziomu zawodniczego, to jednak są uprawiane masowo.

Również rozwija się narciarstwo, uprawiane przez szersze warstwy społeczeństwa na terenach dogodnych w okolicy Lwowa, oraz o charakterze turystycznym na pobliskich terenach podgórskich Karpat wschodnich.

W sporcie strzeleckim Lwów może służyć również pięknym przykładem. W maju 1924 r. przeprowadza I. Narodowe Zawody Strzeleckie, które były zarazem pierwszą eliminacją na igrzyska VIII olimpjady w Paryżu. W r. 1930 przeprowadza poraz drugi Narodowe Zawody Strzeleckie, a w roku następnym Pierwsze Międzynarodowe Zawody.

Obecnie na terenie Lwowa istnieje około 14 Okręgowych Związków sportowych.

Ponadto istnieje jeszcze szereg klubów i liczne sekcje: kolarskie, wioślarsko-żeglarskie, kajakowe, szermiercze, tennisowe, szybownictwa i t. d.

Nadmienić trzeba, że organizacje P. W., oraz stowarzyszenia W. F. prowadzą pracę wychowania fizycznego obowiązkowo w ramach swoich programów, uważając W. F. jako podstawę do ogólnego wychowania obywatelskiego i przysposobienia wojskowego.

Z rozwojem sportu lwowskiego idzie w parze rozbudowa urządzeń stałych. Ogólna powierzchnia terenów zajęta pod urządzenia sportowe wynosi około 625.000 m². Są to boiska, korty tennisowe, sale gimnastyczne, skocznie narciarskie, strzelnice i t. d.

Największą bolączką miasta jest prawie zupełny, w stosunku do ilości młodzieży, brak boisk przyszkolnych, oraz brak odpowiednich ślizgawek dla młodzieży szkół powszechnych i pozaszkolnej. Również wielki brak jest odpowiednio wyposażonych sal gimnastycznych tak przy zakładach naukowych jak i dla organizacji W. F. Ponadto pożądany jest tor dla kolarzy.

Z chwilą utworzenia we Lwowie Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. oraz Ośrodka W. F. i Poradni Sport. Lek. — datuje się planowa współpraca na polu W. F. z klubami i związkami sportowemi, a następnie z władzami Zarządu Miasta i Miejskiego Kom W. F. i P. W.

Przy pomocy P. U. W. F. i P. W., władz wojskowych i Miejskiego Komitetu — powstały w ostatnich latach urządzenia, któremi Lwów może się poszczycić. Są to:

1) Ośrodek W. F. przy ul. Jabłonowskich, który obejmuje:

a) Halę sportową 49×20 m. z centralnem ogrzewaniem i oświetleniem, nowoczesnym ringiem bokserskim, oraz trybuną składaną i urządzeniami do lekkiej atletyki i gimnastyki;

b) do hali przylega pływalnia kryta, która pod względem architektonicznym, jak i urządzeń technicznych wewnątrz, jest najpiękniejszą w Polsce. Posiada basen o wymiarach 25×10 m. i od 1.10 m. do 3.20 m. głębokości pod 3 m. skocznią. Pływalnia wyposażona jest w trybuny na 250 miejsc, oraz posiada z południowej strony rozsuwaną ścianę szklaną. W basenie pod skocznią zainstalowanych jest 5 reflektorów. Instalacja z centralnem ogrzewaniem, filtry i najnowszy chlorator, woda wodociągowa, lub też studzienna, codziennie w 10% uzupełniania i przez filtry przepuszczana. Pojemność basenu wynosi 500 m³.

c) Boisko sportowe ćwiczebne — tuż przy Hali z boiskami do gier sportowych. Obok znajduje się Poradnia Sport. Lek., która pod względem czynności i ilości badań jest na pierwszem miejscu w Polsce. Rocznie przeprowadza około 2.000, a dotychczas posiada 10 tys. przeprowadzonych badań. Do kompletu Ośrodka dochodzą jeszcze kwatery i kuchnia dla kursów.

2) Park sportowy na Kleparowie, który skupia niezbędne urządzenia W. F. wraz z otwartem kąpieliskiem, założony z inicjatywy władz wojskowych z subwencją P. U. W. F. i P. W. i Miejskiego Kom. W. F. i P. W.

3) W latach 1933 i 1934 wykończył Miejski W. F. i P. W. nowoczesne kąpielisko na Żelaznej Wodzie o przepięknem położeniu. Posiada ono 2 baseny, z tego sportowy 50×18 m. i 2-gi dla kąpiących się 55×33 m. Przy basenie jest skocznia na 1—3—5 m.

4) Kąpielisko otwarte w jesieni 1934 r. na Zamarstynowie posiada 2 baseny: sportowy o wymiarach 50×20 m. i skocznia na 3—5—10 m., oraz basen dla kąpiących się o wymiarach 75×50 m. Szatnie obliczone do 4.000 osób. Obszerne plaże piaskowe.

W ostatnich latach Miejski Kom. W. F. i P. W. otoczył specjalną opieką młodzież pozaszkolną, budując w 7 punktach miasta na wzór ogródków Jordanowskich — dziedzińce, wyposażone w urządzenia do zabawy, oraz 23 piaskownie, rozrzucone po wszystkich parkach i wolnych placach miasta.

Z powyższego widać, że Lwów w ostatnich czasach rozwinął bardzo wielką działalność, celem wyrównania braków w odpowiednich urządzeniach sportowych. Rozbudowa tych urządzeń jest pomyślana planowo i wykonywana w miarę posiadanych kredytów i przy pomocy P. U. W. F. i P. W.

Lwów w odrodzeniu fizycznem narodu odegrał niepoślednią rolę, a będąc twierdzą polskości na płd.-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, dowiódł swoją tężyzną fizyczną i duchową, że potrafi utrzymać się własnemi siłami przy Rzeczypospolitej. Dowodem tego jest nadanie miastu „Krzyża Virtuti Militari" i miano „Semper Fidelis".

Ambicją Lwowa jest i nadal przodować w wyścigu pracy w dziedzinie Wych. Fiz. i przygotować do obrony kraju zdrowych fizycznie i moralnie obywateli.

Ppłk. dypl. Szymon Kocur.

Sprawa Onckena

Wielkie wydarzenia polityczne charakteryzują nam przemiany, odbywające się w łonie cywilizacji, ale epokę, jej ludzi, jej ducha najlepiej oświetlają wypadki napozór drobne, wydarzenia z „kronik dnia". Takiem drobnem wydarzeniem był niewątpliwie reskrypt ministra wychowania Rzeszy Rusta, ogłaszający zawieszenie wykładów i dymisję profesora Onckena, wykładającego historję nowożytną na uniwersytecie berlińskim.

Prof. Dr. Oncken, po wieloletniej pracy naukowej na uniwersytecie w Heidelbergu objął w r. 1928 katedrę berlińską, opróżnioną przez Fryderyka Meineckego. Nacjonalista z krwi i kości — choć w sensie nieco staroświeckim, szukał w swej pracy naukowej przewodniej myśli politycznej narodu niemieckiego w ciągu wieków, jego misji dziejowej — w tym duchu też ogłosił w r. 1923 swe wielkie dzieło o polityce nadreńskiej Francji. W ostatnich latach zajął się specjalnie studjami nad zagadnieniem wielkich epok rewolucyjnych, i zreasumował swe koncepcje w książce o Cromwellu, niedawno opublikowanej, która stała się też przyczyną jego rozgłosu... i dymisji. Na temat tez, zawartych w tej książce rozwinęła się polemika, przybierająca coraz ostrzejszy obrót — prof. Dr. Walter Franck, jeden z „urzędowych ideologów" Trzeciej Rzeszy wystąpił z gwałtownem potępieniem tez prof. Onckena. Spór profesorów przeniósł się do prasy codziennej — Oncken, dotknięty zarzutem Francka, że jego poglądy nie są zgodne z „ideologją Trzeciej Rzeszy" rozpoczął się bronić — i ogłosił na łamach Voelkischer Beobachter swój pogląd w tej tak drażliwej materji.

Poglądy pana profesora.

„Z naukowego punktu widzenia, rewolucja r. 1933, była wielką antytezą minionej rzeczywistości (mianowicie radykalnej ideologji nieustannej rewolucji, streszczającej się w zasadzie contra totum post apostolos mundum"), gdyż była zwrócona, wypływając z głębokiego ruchu wewnętrznego, ku silnemu podkreśleniu bytu narodowego i przedewszystkiem ku wolności na zewnątrz. Nie mogła więc przedstawić nic nowego, jak tylko w wielkim zarysie powrót do pełnego uszanowania stosunku do niemieckiej przeszłości. Ale ta rewolucja narodowa była jednak rewolucją i musiało się stąd wyłonić pragnienie, by część ideałów, mających przekształcić naszą teraźniejszość — przenieść do obrazu naszej przeszłości... Od zamierzchłej przeszłości Germanów poczawszy — poprzez Karola Wielkiego i rzymskie pochody cesarzy, poprzez Lutra i Fryderyka Wielkiego aż do stworzenia Rzeszy przez Bismarcka — wszędzie są poglądy, dojrzałe do rewizji, wszędzie narzucają się nowe oceny, i podniecają patrjotyczne umysły. W tym powszechnym pędzie do przewartościowań występuje zjawisko, które dało się zauważyć na poprzednich przykładach (w studjach ogólnych nad rewolucjami): równorzędnie obok siebie spotykamy płodne nowe myśli, słuszne akcenty, ale także i związaną z aktualnością samowolę, która w pojedynczych wypadkach nie cofa się przed stosowaniem przebrzmiałych hipotez i fałszowanych źródeł. Jest zadaniem nauki o dziejach zająć stanowisko wobec tych nowości — zgodne z jej objektywną postawą poznawczą, jak i narodowym obowiązkiem. Walka o narodowy obraz historji nie jest nigdy wewnętrzną sprawą jednego narodu — obejmuje także i uniwersalne wartości życia, w których bierzemy udział razem z innemi narodami. Właśnie my, Niemcy, których wielka historja spełniała się w najbardziej uniwersalnych zależnościach, nie możemy wierzyć, że można na własną rękę burzyć słowami statuy rzymskich Cesarzy i symbole chrześcijańskiej wspólnoty ludów".

Motywy przeciwników.

Takie stanowisko prof. Onckena, broniącego objektywności metod i uniwersalności celów nauki spotkało się z gwałtownym atakiem, przeprowadzonym przez jego naukowego rywala prof. Francka. Voelkischer Beobachter orzekł, że stanowisko profesora Onckena odpowiada celom i tendencjom **„nauki liberalnej"** — której, jako przedstawiającej **„interesy liberalizmu masońskiego"** (ipsissima verba professoris Franck'i) przeciwstawia się nar.-socjalistyczny pogląd na świat. Równocześnie zarzucono podejmującej obronę tez Onckena „Frankfurter Zeitung", że działa na korzyść zagranicznych wrogów narodowego socjalizmu. Gdy Oncken po ogłoszeniu swego artykułu udał się na salę wykładową, studenci przyjęli go owacjami. W kilka dni potem nastąpiły burzliwe demonstracje przeciw niedawno tak popularnemu wychowawcy, którego organ partji uznał za liberała. Bezpośrednio potem Rust podpisał akt dymisjonujący Onckena, motywując go koniecznością unikania zajść w uczelni. Na placu pozostał zwycięski prof. dr. Walter Franck, wróg „liberalnego" objektywizmu.

Wypadek z prof. Onckenem jest z pewnością drobnym w skali historycznej oceny wydarzeń. Jest jednak jakiś bliski związek klimatu moralnego „sprawy Onckena" z temperaturą tych sal sądowych w ZSSR — gdzie skazuje się uczonych profesorów za nauczanie matematyki, niezgodnej z nauką Marksa, jak to nie tak dawno głosił prokurator w procesie Ukraińskiej Akademji Nauk. Jest to klimat kulturalnego bolszewizmu.

b. z.

O urbanistykę Lwowa

*M*ówić o urbanistyce, jako fakcie dokonanym, wyprowadzać istotę tego nawskróś dzisiejszego pojęcia o estetyce zewnętrznego wyglądu miasta z tabel i cyfr zarejestrowanych — nie jest rzeczą trudną. Jeżeli postulat ekonomji przestrzennej, higjeny i estetyki znalazł pełne rozwiązanie w rozbudowie Gdyni i nie napotkał przytem na poważniejsze trudności — to stało się to jedynie dlatego, że luźna i młoda kompozycja portu pozwoliła na wyeliminowanie w dość szybkiem tempie bladej stosunkowo secesji i ułatwiła bezpośrednio przejście do form obecnych. Gdy się jednak ma do czynienia z architekturą choćby ubiegłego stulecia, która wszechwładnie rozpiera się w najżywszych centrach miast — zdają się wyrastać barjery starego reżimu, zbyt surowe i imperjalne, aby poddać się zabiegom rekonstruktywistycznym. Już chociażby z tej racji, że dzisiejsze przesilenie ekonomiczne, streszczające się w skromnych cyfrach funduszów budowlanych, uniemożliwia zaprowadzenie nowego ładu architektonicznego, — wydawaćby się mogło, że wszelki protest przeciw passeizmowi jest zgóry udaremniony a walka o realizację planów — skazana na zamknięcie w ograniczonej sferze wymiennej dyskusji. A przecież trzeba stwierdzić, że choćby **rytm elementów konstrukcyjnych** w budownictwie nowoczesnem, wywołujący w nas świeże i miłe doznania estetyczne — **to dzieło inżynierów-artystów,** to twórczość nie mająca sobie równej — bo zapłodniona niemal poetycką fantazją, a dokonana pod nadzorem logiki i konsekwencji. Le Corbusier, w swoim referacie, wygłoszonym na międzynarodowym „pływającym" kongresie architektów, powiedział: „To przecież poeci zbuntowali się przeciw obecnemu Paryżowi, a nie technicy komunikacji i ścieków — to Jean Girandoux w imię wrażliwości zaprotestował przeciw potworności dzisiejszych miast". Nie wystarcza jednak sam czynnik wrażliwości w proteście przeciw ancien regime'owi. Dziś buntując się przeciw obecnym miastom, wychodzimy wprawdzie z założeń estetycznych, niemniej kierują nami względy i nakazy dobra społecznego. **Air - son - chaleur - lumière,** — prawa każdego człowieka do powietrza, ciszy, ciepła i światła są obowiązującym imperatywem w staraniu się o osiągnięcie nowego kształtu miasta. Zatem nietylko Warszawa, Gdynia i Poznań mają otwierać podwoje na przyjęcie odrodzenia architektonicznego, ale apel ten powinien objąć wszystkie ważniejsze centra naszego Państwa, tembardziej, że nie chodzi tu o hołdowanie snobizmowi i reprezentację wobec zagranicy, ale o niezaprzeczone korzyści jakie daje dzisiejsze budownictwo. Podobnie jak wiele naszych miast po dzień dzisiejszy, Lwów wyznaje religję fetyszyzmu, zrzadka i nieśmiało stawiając pomniki nowym bogom; nakreśliwszy sobie jeszcze illo tempore rozwój według planu magdeburskiego, zgubił swój prawdziwy kierunek w biernem posłuszeństwie dla tradycjonalizmu. Stąd, pomijając już Lwów pierwotny, wyjściowy, spotykamy nawet na planie dalszym dziwolągi, nie pozostające w żadnym stosunku do rytmu ogólnej konstrukcji. Czy będzie to szerokie rozlewisko placu Marjackiego niewspółmierne z ciasnem korytem ul. Kopernika, czy zatamowanie pędu ul. Akademickiej przez krzywizny i międzywęźla ulic: Łozińskiego, Fredry, Romanowicza, Mikołaja i Friedrichów, czy wreszcie dysproporcjonalny do tła masyw gmachu Sprechera. Takie formy, tak nieopaczne rozbicie akcentów pionowych i poziomych — to niezmiernie ważny czynnik wiekowej opozycji i ciągłej anarchji, to beznadziejne kłócenie się zadomowionych błędów z wymogami współczesnego utylitaryzmu. Rozważając potrzebę konserwacji architektury ubiegłych stuleci, dochodzimy do przekonania, że nie jest ona tylko wynikiem konieczności ekonomiczno-społecznych, ale wypływa także z powodów dydaktycznych; ma na celu przekazać pokoleniom wiekową spuściznę, ma reprezentować i bogacić kapitał dziejów i historji sztuki, ma powiększyć skarbiec rodzimej kultury. Dlatego konserwacja t. zw. starych miast może odbywać się nadal swoim trybem, byleby tylko nie wychodziła poza granice niedozwolone, poza linję demarkacyjną. Warunki rozwojowe Lwowa są korzystne i sprawa ta nie budzi żadnych wątpliwości; niemal idealny płaskowyż, sfalowany łagodnie ku stronie południowo - wschodniej, daje znakomity teren na przyszłą rozbudowę. Jego obecną fazę rozwojową należy zamknąć dokolnym pierścieniem i nieopanowany urbanizm zwalczyć narzuceniem form walczących o rację bytu. Przyszłe ulice powinny wyniknąć nie jako konsekwencja stawiania domów mieszkalnych, ale stać się otwartemi wstęgami komunikacyjnemi, umożliwiającemi swobodny ruch kołowy i pieszy. Równorzędnie do poszerzenia ulic, dla zachowania jednolitości, komisje budowlane powinny czuwać nad postępem prac architektonicznych. Już nietylko teorja, ale i sprawdziany praktyczne przekonały nas, że bytowanie zrzeszeń ludzkich jest tem bardziej korzystne i wygodne w im większej równowadze pozostają takie współczynniki jak: mieszkanie, praca i wypoczynek; odpowiednio przeprowadzona sieć komunikacyjna łączy poszczególne elementy w zorganizowaną całość. Przyszłym ulicom Lwowa dajmy przestrzeń, przyszłym blokom mieszkaniowym światło i drzewa, dajmy im trwałą konstrukcję żelbetonową, higjenę urządzeń, a dla uniknięcia monotonji grę płaszczyzn i brył barwnych i zwartą kompozycję mas. Stwórzmy warunki dla życia i pozwólmy panować pięknu. Uleczmy człowieka od trądu przedmieść i rogatkowego niechlujstwa, a ocalimy jego duszę.

Kwestja nowej estetyki naszego miasta nie rodzi się jedynie z wrażliwości, ale powstaje jako nieodparta konieczność przeciwstawienia się istniejącemu złu.

Stanisław Rogowski

sztuka

józef czechowicz

piłsudski

śnieżne konie śnieżyca po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa

pryzmaty dachów tkwiły na wonnych ścian zrębie
dachy strzegły i drzwi i serca okiennic
ganek raźno skrzykiwał do siebie gołębie
prowadząc na ogródek ze sosnowej sieni

jezioro sine wolno szło do brzegu
usypiając fale jak dzieci
w domu dzieci bez kołysek kołysał z pod śniegów
jęczący nieustannie rok 63

inny teraz rok czoło marszczy się inaczej
rusztowania maszty na 20 pięter mur
czerwony ołówek to polityki karabin
przekreślił pozycję starej rozpaczy
organizować cyfry znaczy prowadzić szturm

czyżby koniec na akcjach gumy i jedwabiu
ile miljonów rocznie bluzgają nafciane wieże
iloma miljardami fabryki gwiżdżą i rżą

a jego nie zmierzyć
on jest on

nie deszcz kwiecia czeremchy siny mundur oblepił
krzyżów orderów gwiazd na piersiach jezioro więc srebrno
dom na litwie belweder gorzej albo lepiej
może wszystko jedno

sercem zagrać na mapach jak czerwienną kartą
stuka pod wstęgą drgnęło zabolało
stukającym będzie otwarto
stukać czy nie za mało

działa bagnety nike to było 10 lat
przygasły wybuchy śmierci ogniste smugi grzywy
westchnieniem maszyn w tęgim znoju
oddychają za miastem niwy
domy ceglane chaty łakną chleba pokoju

belweder to także dom stary biały jak księżyc
dwoje w nim oczu a tyle światła
patrz nocą na tym domu widać jak ziemia cięży
tam dźwiga ją na barach atlas

Nadchodzący czytelnik

(Zagadnienie czytelnictwa dzieci i młodzieży)

Doniedawna jeszcze jedynym probierzem lektury dla dzieci i młodzieży była jej wartość dydaktyczno-pedagogiczna. Książkę przymusem wtłaczano dziecku do ręki i nie pozwalano, nie zważano na głosy protestu, obojętności lub zniechęcenia. Dziecka i młodzież o zdanie nie pytano; uważanoby to za burzenie tradycyjnej hierarchji ognisk domowych lub autorytetu szkoły. Nic więc dziwnego, że książka stawała się najczęściej postrachem lub przedmiotem ironji i drwin, była dla dziecka udręką. Dlaczego? Bo była to — wbrew mniemaniom wychowawców — **książka nieodpowiednia.** Kryterjami doboru lektury dla dzieci i młodzieży był sąd aprjoryczny, bezwzględny środowiska rodzinnego lub szkoły. Rzadkie były wypadki zrozumienia zainteresowań i potrzeb dziecka i ujęcia od tej strony zagadnienia młodocianego czytelnictwa. Najczęściej dziecko drogą trudnych, błędnych i męczących poszukiwań znajdywało to, co mogło zaspokoić jego wewnętrzne potrzeby i konieczności. Zawsze to jednak był przypadek i mógł się przytrafić tylko w środowisku wybitnie kulturalnem, w którem książka była w codziennym i powszechnym obrocie. Książka właściwa, książka dobra chyba cudem trafiała w środowisko dzieci proletarjackich i chłopskich. Nikt o to nie dbał, nikomu na tem nie zależało. A nie było już wogóle mowy o jakiemkolwiek świadomem, opartem na naukowych podstawach, planowem organizowaniu czytelnictwa dzieci i młodzieży, o jakiejkolwiek twórczej, szeroko pomyślanej akcji.

Dopiero stosunkowo niedawno — zagranicą 30—40 lat temu — zajęto się czytelnictwem, w szczególności w zastosowaniu do dzieci i młodzieży. Ciągle jednak jedynemi kryterjami były cele utylitarno - pedagogiczne. Sprawa przybrała pomyślniejszy obrót, gdy uczony niemiecki, Albert Rumpf („Kind und Buch", 1928, II wyd.) zdecydowanie upomniał się o kryterja psychologiczne w doborze lektury dla młodzieży, jako zasadnicze, podstawowe i ważniejsze od czysto użytecznościowych lub estetycznych. Podstawą doboru lektury winny być **zainteresowania, potrzeby i przeżycia** młodocianych czytelników. Względy dydaktyczno - uszlachetniające i świadomie tendencyjne zostały usunięte na plan dalszy. Należy tylko uzgodnić — możliwie rzeczowo i wszechstronnie — kryterjum psychologiczne ze stanowiskiem pedagogicznem, które ma na celu kształcenie i wychowanie. Tak więc podstawą świadomego doboru lektury młodzieży jest nietylko jej cel wychowawczy, ale przedewszystkiem przedmiot wychowania, jakim jest dziecko i środek wychowania, jakim jest książka. Te trzy sprawy pozostają ze sobą we wzajemnej korelacji, przyczem dziecko i książkę podnosi się do roli najważniejszej, niejako nawzajem uzupełniającej.

Wszędzie zrozumiano już nietylko ważność **książki,** ale także wybitną **rolę,** jaką ona odgrywa i może odegrać w życiu psychicznem dziecka. Sprawa czytelnictwa i lektury dzieci i młodzieży wysuwa się na plan pierwszy. Jest to sprawa trudna, wymagająca dużej i wszechstronnej wiedzy i mająca dopiero przed sobą widoki wspaniałego rozwoju. Zrozumiano, jak ważnym czynnikiem w rozwoju dziecka jako **indywidualności** i jako późniejszego członka **społeczeństwa** może i powinna być książka. Książka — rozumiana nie jako przygodna, przypadkowa rozrywka lub z takiego lub innego powodu wymuszona lektura, ale jako stały czynnik rozwoju psychicznego, społecznego i kulturalnego, rozwoju inteligencji i umysłowości.

Co więcej — w obecnym fermencie ideowym i kulturalnym kwestja ta staje się ważnym względem politycznym. Stwarza się obecnie w różnych państwach potężne aparaty, potężne biura uczonych, specjalistów, literatów, artystów, którzy nieustannie pracują nad zagadnieniem czytelnictwa dzieci i młodzieży. Problem dostaje się na łamy poważnych czasopism naukowych, literackich i artystycznych, jest roztrząsany i rozważany. Z jednej strony stał się przedmiotem ścisłej i żmudnej, a zarazem bardzo porywającej pracy badawczej, naukowej, czysto teoretyczno - poznawczej, z drugiej zaś wyzyskuje się zdobycze naukowe dla celów praktycznych, aktualnych. Tworzy się w bardzo precyzyjny sposób przemyślaną, doborową lekturę dla młodzieży i również w precyzyjny sposób stara się ją młodzieży podać i uprzystępnić.

Oczywiście — każde państwo, każda potężna organizacja polityczna usiłuje wychować i ukształcić tak klasy młodych czytelników, jak to jest zgodne lub konieczne dla jego ideałów państwowych, narodowych czy klasowych. Państwa odbierają inicjatywę wydawniczą z rąk prywatnych, tworzą własne instytucje wydawnicze, wciągają do tej pracy wszystkich najlepszych literatów i artystów. Wspomnieć tu należy bodaj o Rosji Sowieckiej, Włoszech i Niemczech. Książka staje się przemyślnem narzędziem, czytelnictwo świetnie zorganizowaną i planową akcją kulturalną, obliczoną na długie lata.

Jest dość bolesne i przykre, że doniedawna jeszcze w Polsce nikt nie mówił o omawianym tu problemie. Powoli dopiero zaczęły myśli, wyłonione gdzieindziej, przenikać do nas i niektórych interesować. Objawów poważniejszych nie widzimy jednak. Istnieje zaledwie kilka broszur teoretycznych i informacyjnych na temat czytelnictwa dzieci i młodzieży, kilka mniej lub więcej wartościowych rozpraw, kilka prób zrealizowania idealnych, wzorowych ośrodków czytelnictwa i bibljotek szkolnych — i to chyba wszystko. Bardzo mało, wogóle nic, jak na tak kapitalne zagadnienie.

Ostatnią próbą żywszego i koniecznego zainteresowania tym problemem był artykuł Jerzego Ostrowskiego („Nadchodzący czytelnik", **Pion,** nr. 72). Autor podchodzi do niego ze strony literatury i jej przedstawicieli — pisarzy. Widzi antagonizm pomiędzy dwoma pokoleniami — inne są ideały, inny świat myślowy i uczuciowy pisarza, inne — młodego czytelnika, pisarz jest stary — czytelnik młody, ma własne zainteresowania i potrzeby. Stąd nieporozumienie i niezrozumienie wzajemne. Jedyne lekarstwo widzi autor w poznaniu przez pisarza psychiki młodzieży, jej typu myślowego i potrzeb. Trud się opłaci: przyniesie oddźwięk duszy słuchacza i czytelnika. Obecnie tego się nie robi. Znajomość młodzieży jest bardzo mała. Niema studjów teoretycznych ani badań praktycznych. Dyktatorami są wydawcy lub domorośli pedagodzy. Czy jednak znamy upodobania młodzieży? Nie, tylko przypadkowo, z jakichś wyznań. Książka przymusowa lub podsunięta jest przez nią najczęściej nieczytana, młodzież chwyta się — w braku innej jej odpowiadającej — lektury brukowej. Autor domaga się badania psychiki „czytelniczej" młodzieży. „Konieczność **studjów nad zainteresowaniami czytelniczej młodzieży** jest tem bardziej oczywista, że młodzież — jakkolwiek w pewnym określonym wieku posiada stałe zainteresowania — zmienia się stale. Żadne pokolenie nie jest podobne do drugiego, jedna dzielnica kraju różni się od drugiej, jedna warstwa ludności od innej, a jeszcze należy uwzględnić różnice płci". Do tej pracy wzywa autor literatów, psychologów, pedagogów, wydawców, czynniki rządowe (tak ważna i podstawowa kwestja, jak programy szkolne). „Wydaje mi się, że dorywczość, przypadkowość i aprioryczność w tej dziedzinie jak najrychlej powinna ustąpić planowym studjom, na podstawie porozumienia wszystkich zainteresowanych czynników".

Ten słuszny głos należy się spodziewać, że nie przejdzie bez echa.

Ważne jest pytanie, którego autor wspomnianego artykułu nie omawia — jaką książkę należy dziecku i młodzieży dawać i czemu ona ma służyć. Samo zaspokojenie zainteresowań nie wystarcza.

Niektórzy autorzy (np. Rubakin) opierają się na założeniu, że niema książki złej, może istnieć tylko zły, zdeprawowany człowiek. Na tej podstawie każda książka może być przez młodzież czytana. Ona sama wybierze dla siebie odpowiednią lekturę, każda rzecz będzie dla niej pożyteczna. Inni jednak autorzy starają się czytelnictwu dzieci i młodzieży nałożyć pewne określone cele i zadania i kierować niemi w wyborze i doborze odpowiednich książek. Sądzą oni, że każdy wiek ma swoje potrzeby, które nawet niezaspokojone, nigdy więcej się nie powtórzą. Lektura więc powinna być tak dobrana, aby odpowiadała potrzebom, zainteresowaniom

Z TEATRU WIELKIEGO.

Przeprowadzka

K. H. Rostworowskiego

Lekkiemu rozczarowaniu, jakie pozateatralna, więc: literacka, społeczna, etyczna, moralizatorska wartość „Przeprowadzki" sprawia widzowi, winne jest w dużym stopniu nastawienie, z jakiem widz wybiera się na t. zw. „wielki" dramat Rostworowskiego, owo oczekiwanie wielkości i doskonałości skończonej i szczytowej. Tymczasem już od pierwszych scen, od stylu pierwszych zdań, czujemy instynktownie raczej, aniżeli zdajemy sobie świadomie sprawę z tego, że mamy tu jednak do czynienia z jakąś wielkością **nieautentyczną.**

Brak tu mianowicie — uświadamiamy sobie z biegiem akcji — brak tu tego wrażenia, które towarzyszy, i które warunkuje właśnie ową „wielkość" t. zw. wielkiego teatru. Jest niem to niejasne, a zbiegiem akcji, akt po akcie potęgujące się w nas przeczucie, że losy, ludzie i zdarzenia, przedstawione na scenie są tylko formułą pewnego trwałego, istotnego układu świata, i że przez taki właśnie a nie inny, jedyny i nieodwołalny splot losów, jakiekolwiek one będą, pomyślne czy tragiczne, — przeżywamy świat w jego niezmiennym wiecznym układzie i budowie. I u Rostworowskiego widać na każdym kroku tę intencję, ażeby za postaciami i zdarzeniami — ukryć głębię niewyjawioną w słowach, poza konkretami scenicznemi — sens niedopowiedziany i obowiązujący. Ale to się właśnie nie udało. Wbrew pozorom, w „Przeprowadzce" wszystko kończy się na powierzchni, na technice, na fakturze — zresztą jak o tem będzie mowa za chwilę, mistrzowskiej i klasycznej — a „głębia" wydaje się czemś podejrzanem, złudnem i problematycznem.

W żelaznej konstrukcji technicznej, — życie i problem moralny — zostały nieco spłaszczone, stały się posłuszne dyscyplinie rzemiosła, w równym zresztą stopniu jak moralizatorskiemu założeniu autora. Bo w „Przeprowadzce" jak w dowodzie matematycznym wszystko płynie z założenia z nieomylną logiką i precyzją, wszystko sprawdza się jak w równaniu, zamyka się jak koło. I to jest też w „Przeprowadzce" — mistrzowskie i nieskazitelne. Możnaby w tym dramacie rozkoszować się chociażby samą tylko budową, nieskazitelną, klasyczną, doskonałą, samem rzemiosłem, opanowanem do ostatecznych, nieprzekraczalnych granic. A to jest nie mało!

Ciekawe byłoby jeszcze naświetlenie i sprecyzowanie stanowiska Rostworowskiego, **hrabiego** Rostworowskiego wobec bohaterów jego dramatu, a zwłaszcza wobec jednego, może właściwego bohatera „Przeprowadzki" — Felka. Napraszające się uparcie analogje Rostworowskiego z hrabią Henrykiem z „Nieboskiej" i jej autorem, hrabią Krasińskim — nasuwają ciekawe tematy do przemyśleń i konstatacyj, tu oczywiście przekraczające licencje recenzenta teatralnego.

Wróćmy więc do „Przeprowadzki" na scenie lwowskiej.

Otóż „Przeprowadzkę" warto i trzeba we Lwowie zobaczyć. Warto choćby tylko dla jej wykonawców. Dwie główne role, Franka Szywały i Felka, doskonale reżysersko założone, w interpretacji **Białoszczyńskiego i Krzemieńskiego** staną się kreacjami pamiętnemi. Dwie żywe postacie, z drobnych, wręcz niedostrzegalnych szczegółów aktorskiego rzemiosła skonstruowane konsekwentnie, zagrane w sposób jedyny. A obok nich — **Leliwa,** w roli Ciepiela. Znowu kreacja, ponad wszelkie pochwały — niezapomniana. Na wyrównanym a wysokim poziomie stoi gra reszty zespołu: pp. **Bohdańska** — Ciepielowa (doskonała w scenie ataku histerycznego w ostatnim akcie), **Martini** — Zośka, **Strachocki.**

Reżyserja **Dąbrowskiego** rozprowadziła w inscenizacji nieprzejednany i szczególnego gatunku naturalizm Rostworowskiego. Zasługą tej reżyserji jest jednak przedewszystkiem umiejętne postawienie ról, wyrazistość djalogów i sytuacyj. W takich momentach, jak rozmowa Strachockiego z Białoszczyńskim w drugim akcie, czy Białoszczyńskiego z Krzemieńskim, w każdem zawieszeniu głosu, w każdej pauzie, w każdem crescendo — czuło się troskliwą uwagę reżysera, który najdrobniejszemu szczegółowi aktorskiemu nadał wyraźną, uchwytną, zdecydowaną linję.

Daszewski, dekorator sztuki, podjął zagadnienie obowiązującego tu naturalizmu i rozwiązał je swoiście i nad wyraz trafnie. Z doskonałych dekoracyj do „Przeprowadzki" najsłabszy był akt pierwszy, świetny — akt drugi. Dekorator hojnie i nielitościwie operował tu rekwizytami, sprzętami, gratami, gromadząc je w jakiś wspaniały, w koszmarnej, doskonale wyczutej, brzydocie obraz. W tem wnętrzu czuło się wilgoć, opajęczone kąty i zakamarki, cuchnące stęchlizną, zapluskwione łóżka, zapchlone szafy. Dzwonek nad drzwiami grał jak solista. Albo fotel z tłustą, śliską ceratą, wyparzoną siedzeniem Ciepiela.

„Przeprowadzka" jest w repertuarze pozycją — poważną. Jeżeli może nie odpowiada i nie zadowala — to zastanawia i zaskakuje, jeżeli budzi zastrzeżenia — to równocześnie pobudza do przemyśleń.

Wychodzimy z teatru pod wrażeniem, i skorzy do dyskusji i polemiki — i to jest — przyznać trzeba — rzadki i niezaprzeczalny sukces „Przeprowadzki".

Wilhelm J. E. Korabiowski.

—::—

Z TEATRU ROZMAITOŚCI.

Pięć przed dwunastą

Komedja w pięciu obrazach R. Lothara i H. Adlera.

W jakiejkolwiek postaci — historja z sobowtórem i przebraniem się — jest na scenie, zawsze atrakcyjna i sceniczna. Zdaje się nawet, że im bardziej owo „udawanie" jest naiwne, im grubszemi nićmi przygoda jest szyta — tem więcej ma uroku, im więcej w niej nieprawdopodobieństwa — tem więcej teatru.

W „Pięć przed dwunastą" — dopiero w drugim akcie komedja zaczyna się na dobre. I to komedja wcale niezła. Wyjeżdża niespodziewanie dyrektor banku, piękny, egzotyczny książę Czawczawadze; tego samego dnia, wieczorem, ma się odbyć oficjalne przyjęcie, i nieobecność księcia może poważnie zachwiać pozycję banku, grozi plajtą. Wtedy ktoś rzuca szczęśliwą myśl: Szarli! Szarli, to jest aktor małego teatrzyku nocnego, łudząco podobny do księcia, fenomenalny imitator, który doskonale naśladuje sposób mówienia księcia, potrafi świetnie zmieniać głos, przez telefon do złudzenia udaje głosy znajomych (skąd ja znam podobny kawał!). Szarli zostaje zaangażowany na „gościnny występ" i na przyjęciu doskonale zastępuje księcia. Ale przygoda nie kończy się bynajmniej z chwilą powrotu prawdziwego Czawczawadze, brnie coraz głębiej, coraz bardziej niespodzianie i dwuznacznie, gdy w grę wejdzie żona księcia, noc małżeńska i sypialnia.

Oczywiście, że w tego typu komedji autor połowę odpowiedzialności powierza aktorowi grającemu główną rolę. We Lwowie gra tę podwójną rolę — **Śliwiński** i trzeba powiedzieć odrazu, że środowa premjera była ważnym dniem tego doskonałego i coraz lepszego aktora. Śledzimy go od kilku tygodni. Od „Zemsty" i „Rozkosznej dziewczyny" — jedna stroma linja w górę. Nie będzie to chyba zdawkowym komplementem, jeżeli się powie, że po Damięckim i Kielanowskim Śliwiński gra we Lwowie rodzaj ról, może najtrudniejszy, najniebezpieczniejszy, a wbrew pozorom — niewdzięczny. Role amantów. Ale kreacje Śliwińskiego nie mają nic z mdłych, bezjajskich, przysłowiowo antypatycznych amantów, są żywe, naturalne, rozbrajająco bezpośrednie, nieszablonowe i od pierwszego wejścia na scenę — przekonujące. Widać z tej gry, że Śliwiński umie patrzeć i studjować człowieka, umie drobiazgowe obserwacje wyzyskać w swojem rzemiośle, chwycić technicznie i wyzyskać artystycznie w budowie typu. — W komedji „Pięć przed dwunastą" — w podwójnej roli — księcia i aktora Szarli — gra Śliwińskiego była nieporównanym koncertem. Może tylko obie postacie zamało jeszcze różniły się od siebie w zewnętrznej charakteryzacji. I to jeszcze możnaby chyba zarzucić Śliwińskiemu, że świetną grą przygasił nieco i zakrył sobą innych: Kaczmarskiego i Dorwskiego. P. Malanowicz jako żona księcia była taka sama jak zawsze, t. zn. doskonała. Co do reszty zespołu — jak w „Małym Prokeszu": „dzielnie sekundowali im" Lewicki, Kruszelnicka, Bobrowski, Brochowicz, Michułowicz. Tylko dekoracje nie sekundowały dzielnie i nie robiły co mogły.

Reżyserja **Tatarkiewicza** dopilnowała tempa komedji, czystości djalogów, plastyki sytuacyjnej. Doskonały był pomysł uroczystego hymnu w trzecim akcie. Początek zalatywał trochę — komedją muzyczną a opłacił się chociażby po to, ażeby pokazać rozkosznego aktora groteskowego Więckowskiego i Matusiakównę, która dobrze grała wrzaskliwą, rozkrzyczaną diwę.

Wilhelm J. E. Korabiowski.

18 spotkań

Nowela to gatunek literacki słabo u nas uprawiany. Nie mamy nawet poddostatkiem tych lekkich nowel — feljetonów, któremi wydawnictwa codziennie zaspakajają beletrystyczne potrzeby swych czytelników. W naszych dziennikach, większość tego rodzaju literatury, to tłumaczenia; przeważnie z francuskiego, gdyż właśnie Francuzi celują w swobodnie określonej, wypointowanej na ostatni guzik (wiersz) noweli. Ani polscy autorzy, ani wydawcy, ani czytelnicy nie darzą swemi względami tego naprawdę trudnego, wymagającego specjalnego talentu genre'u literackiego.

To też wydawnictwo Książnicy-Atlas, które zaczynając nowy etap swej działalności, wydało tom nowel i opowiadań*) Elżbiety Szemplińskiej jako jedną z swych pierwszych książek — postąpiło bardzo odważnie. I nie sądzę, aby krok ten był krokiem chybionym: rzecz naprawdę zasługuje na publikację książkową. Wprawdzie te nowele i opowiadania są nierówne, pochodzą z rozmaitych okresów twórczości (1928—30), jednak ton całości jest — zgrubsza biorąc — jednolity i nie dźwięczy minorowo. Możnaby mieć zastrzeżenia tylko co do celowości umieszczenia w tej książce tej rzeczy, od której przypuszczalnie pochodzi tytuł książki; „Spotkania" nie przedstawiają żednej prawie wartości artystycznej a zaspakajają w czytelniku jedynie potrzebę dowiedzenia się, co o sprawach związanych z literaturą myśli przekupka, adwokat, robotnik czy akuszerka. Tego rodzaju wywiady mogą być na miejscu w czasopiśmie, ale umieszczanie ich w jednym tomie obok rzeczy naprawdę wartościowych nie ma żadnego sensu.

Większość nowel i opowiadań Szemplińskiej stoi o krok od reportażu; obserwacje poczynione w tych opowiadaniach są — naogół zaczerpnięte wprost z życia a nie wykalkulowane „pod tezę". Życie peryferyj społecznych i kulturalnych znane jest autorce z autopsji. I znane jest dobrze. W opisach ludzi i ich spraw, w zdeformowanych artystycznie obrazach przedmieść, robotniczych mieszkań, zabudowań fabrycznych, których każde piętro wygląda tak, jakby było w innym czasie budowane, w atmosferze makabrycznej ponurości („Życie ludzkie") czy makabrycznej wesołości („Człowiek jak kwiatek") — dużo jest **mięsa**, dużo treści, która nasyca te wątłe pod względem fabuły opowiadania.

O krok od reportażu — a jednak jakże daleko od jego kronikarskiej oschłości! Osobiście, jako zdecydowany przeciwnik reportażu (który już w samem swem założeniu, jako gatunek literacki, pozbawiony jest elementu **wyboru i eliminacji**) wdzięczny jestem Szemplińskiej za to, że nawet w tych opowiadaniach, w których materjał obserwacyjny, jądro tematu, nadawały się bez reszty do opracowania reportażowego — potrafiła zręcznie zmitologizować rzeczywistość, skomponować ją w artystycznie przekonywującą całość. Pod tym względem doskonałe jest „Mięso". Prawie całe to opowiadanie wypełnione jest opisem fragmentu Woli (dzielnica Warszawy); żyje to przedmieście życiem niemrawem, niezespolone z rytmem spraw miejskich; każdy dom stoi sobie; każde okno w kamienicy w inną spogląda stronę; podobnie ludzie: i ta właścicielka sklepiku, od dawna już zamkniętego, i ten niemeldowany bezrobotny, i mieszkańcy kamienicznych jaskiń, w których piękniej zakwitają kwiaty, niż ludzie, i te dzieci wracające ze szkoły — wszystko to jakby było martwe, jakby nie żyło, przywalone ciężarem brzydkiej, upadlającej nędzy; a jeżeli jest jednak jakieś życie w tych ludziach i rzeczach, to nie tętni ono tym samym rytmem, każdy sobie, zosobna i niemrawo, na boczku rozsupłuje skromny węzełek swych spraw.

To są jednak pozory; to nieprawda, że Wola nie potrafi zatętnić mocnem namiętnem życiem, że nie potrafi się zespolić w dążącą w jednym kierunku całość; trzeba tylko aby się stało coś, co każe całemu mechanizmowi tej dzielnicy zagrać jednym tonem. I właśnie stało się coś takiego: jakaś wygłodniała suka ściągnęła z jatki wieprzową nogę i ucieka przez wertepy, aby skonsumować swą zdobycz. Pies oglądnął się: „Wtedy wiedział mężczyznę w kurtce, gwiżdżących chłopców, wyrostka, a dalej wszystko związane w jeden supeł, wszystko skute jednym łańcuchem, wszystko zwrócone frontem, nosem, oczami, jak opiłki żelazne za magnesem, za ubłoconą wieprzową nogą".

Obraz to naprawdę sugestywny — a wydobyty ze zdarzenia tak małego. Cała akcja tego opowiadania zamyka się bowiem jedynie w tej historji z głodną suką — i nie mniej spragnionymi mięsa ludźmi.

Równie doskonałe są takie opowiadania, jak „Potęga" i „Na wysokości zadania". Psychologicznie bez zarzutu — mają one niepsychologiczne a społeczne aspekty. Sylwetki ludzkie są kreślone przekonywująco, i choć wplątane w tok banalnych zdarzeń — wcale na ich tle nie wypadają blado. I nie wypadają tez blado i banalne te banalne zdarzenia, które autorka wybiera jako temat swych opowiadań. Nieraz już przecież czytaliśmy historję z uwiedzeniem biednej i naiwnej dziewczyny „z Judu" przez miejskiego panicza. Od tego rodzaju „społecznych" podejść aż roi się w literaturze. A jednak pierwsze zaraz opowiadanie w omawianym tomie Szemplińskiej („Człowiek jak kwiatek"), zawierające historję takiego właśnie szablonowego „literackiego" uwiedzenia jest swego rodzaju majstersztykiem.

Dużo liryki jest w tych opowiadaniach Szemplińskiej. Nic to zresztą dziwnego — autorka jest poetką. Nie są to jednak opowiadania liryczne, których cały ciężar gatunkowy toczy się wraz z nurtem przesycającej utwór poezji. Szemplińska nie odbiega daleko pod względem formalnym od Maupassanta czy Turgieniewa: — jak się już rzekło — opowiadania jej i nowele wypointowane są na ostatni wiersz.

A. K.

*) Elżbieta Szemplińska: „18 spotkań". Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa.

---

i aby jednocześnie służyła rozwojowi psychicznemu czytelnika. Kryterjum więc będzie **książka najlepsza**. Do niej należy podciągać umysłowość dziecka. Książka ma kształcić i urabiać zainteresowania intelektualne i podnosić je do coraz wyższego poziomu, tak aby w pewnym wieku dziecko mogło z największą korzyścią brać udział w najlepszej twórczości literackiej i artystycznej — kulturalnej w ogólności. Dziecko powinno dążyć do szczytów.

Jeśli w ten sposób ustawimy nasze dążenia, będziemy domagali się, aby autorzy, piszący dla dzieci i młodzieży, spełnili te postulaty. Wtedy książka dla młodzieży stanie się dla pisarzy nietylko niewątpliwie dobrze opłacającem się przedsięwzięciem handlowem, ale też poważnym wysiłkiem artystyczno-literackim. Książek takich nie mogą pisać nie mające nic innego do roboty, zwiotczałe panny, nudne „ciocie", lub wszelkiego rodzaju emerytowani „wujaszkowie". Literatura dla dzieci i młodzieży **musi** być również **literaturą piękną**. Powinna posiadać wartość trwałą. Mogą ja tworzyć tylko prawdziwi **twórcy**, świadomi swojej społecznej, rewolucyjnej roli.

Karol Kuryluk.

Muzyka • nauka

Z SALI KONCERTOWEJ.

VIII. KONCERT FILHARMONJI.

Dyrygent: Wiłkomirski — Solista: Czapliński.

Wiłkomirski, znakomity wiolonczelista, okazał się wytrawnym i pewnym dyrygentem. Kapelmistrz, wywodzący się z muzyka orkiestralnego, ma wiele plusów, których nie da żadne wykształcenie: znając na wylot możliwości muzyczne orkiestry, jej psychologję, osiąga taki dyrygent, jako „primus inter pares", łatwiej kontakt z wykonawcami, niż zniżający się z swego piedestału „imperator".

Ostatni koncert o programie, stawiającym wykonawcom duże wymagania, dowiódł znów wysokiego poziomu naszej orkiestry. Pewna ręka kierownika mogła owocnie prowadzić ją od Bacha i Brahmsa do groteski Munda, a potem pogrążyć w namiętnej ekstazie Skrjabina.

Suita Jakóba Munda zaznajomiła Lwów z szczerym talentem. Cały utwór skierowany jest na brzmienie, barwę. Młody kompozytor śmieje się i kpi w tej grotesce, rozkoszuje się i upaja orkiestrą, wzbogaconą o elementy jazzu. A gdy nie może już oprzeć się pokusie ponętnej gry barw, gdy przysłoni mu ona nawet pozostałe czynniki muzyczne i stanie się celem w sobie, staje się bogaty instrumentator — rozrzutnikiem, trwoniącym doskonałe efekty, które przez nadmiar zmniejszają wówczas swe działanie. Pod grymasem parodji, karykatury kryje się wiele szczerej muzyki. Interesujące by było teraz ujrzeć oblicze młodego twórcy, nie skrzywione szyderczą miną.

Prof. Czapliński wystąpił w doskonałej formie. Jego jedwabisty ton oczarowuje i roztacza atmosferę poezji, technika stoi bardzo wysoko. Entuzjastyczne owacje naszej wymagającej publiczności były dobrym miernikiem.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Reportażem „W rozgwarze jazzowym" przypomniał Lwów wszystkim rozgłośniom polskim jedną ze swych twórczych pozycyj. P. Nahlik dała barwny i dźwięczny pogląd na rozwój i fazy jazz'u. Obecne, początkowe, zapewne, stadjum reportażu pozwala tylko wyczuć bogactwo artystycznych możliwości tej formy; pełnowartościowego spełnienia czekają np. melodeklamacyjne możliwości, ukazujące przyszłemu twórcy niewątpliwie ponętne horyzonty.

W żywej muzyce przeważał w ub. tygodniu śpiew. Wielką kulturą muzyczną odznaczyła się p. Ruckgaber, radjofoniczność wykazał sopran p. Kwiatkowskiej, nadkantor prof. M. Fried dowiódł znajomości sztuki śpiewania.

Z instrumentalistów grała przed lwowskim mikrofonem D. Kolessówna, pianistka zaawansowana, o typowo „kobiecej" muzykalności, grożącej przez podkreślenie strony uczuciowej, przez zbytnie „rubato", — zwartości formy. M. i. przedstawiła p. Kolessówna kilka mniejszych utworów bardzo ładnie się zapowiadającego, młodego kompozytora ukr., M. Kolessy.

Z audycyj warszawskich należy przedewszystkiem wymienić koncert symf. Fitelberga, który, obok własnej „Rapsodji polskiej", dał interesujący wycinek młodszej twórczości polskiej. Widać w niej wpływ młodej Francji i Strawińskiego (Szeligowski, Wiechowicz), stylizację dawnych form (Woytowicz), obok nastrojowego romantyzmu (Perkowski).

Transmisja międzynarodowego koncertu z Lipska nasuwa krytyczne uwagi na temat muz. przygotowania speakera (zarówno niemieckiego jak i polskiego, zapowiadającego z Lipska). Ale o tem przy innej sposobności.

J. Pr.

KRONIKA RADJOWA.

W POLSCE.

„Wskazówki dla prelegentów radjowych". Wydane przez Polskie Radjo „Wskazówki dla prelegentów radjowych" zyskują coraz większe zainteresowanie wśród radjofonij europejskich. Ostatnio Komitet Radjowy przy Radzie Komisarzy Ludowych w Z. S. R. R. zwrócił się do Polskiego Radja z prośbą o nadesłanie egzemplarza twych wskazówek, określając je jako bardzo interesującą publikację.

Wzrost produkcji aparatów lampowych. Główny Urząd Statystyczny opublikował ostatnio cyfry, dotyczące produkcji radjosprzętu w Polsce w ostatnich 3 latach. Statystyka ta wykazuje, że produkcja aparatów detektorowych coraz bardziej się zmniejsza: w 1932 roku wyprodukowano w Polsce 81.000 aparatów detektorowych, w r. 1933 — już tylko 23.000, a w r. 1934 — tylko 21.000.

Silniej, niż spadek produkcji aparatów detektorowych, wzrasta ilość budowanych i sprzedawanych aparatów lampowych. W roku 1932 wyprodukowaliśmy 11.000 odbiorników lampowych, w r. 1933 o 1.000 aparatów więcej, a w r. 1934 produkcja gotowych aparatów lampowych podskoczyła do cyfry 36.000. Charakterystyczne, że cała ta produkcja została rozsprzedana.

Dalszy wzrost abonentów radjowych. W połowie lutego przybyło około 9.000 nowych radjosłuchaczów tak, że ogólna liczba wynosi obecnie 409.000. Podnieść przytem należy, że zmniejsza się coraz bardziej liczba skreśleń.

Krótkofalowy nadajnik reporterski w Katowicach. Rozgłośnia katowicka otrzymała krótkofalowy nadajnik reporterski konstrukcji p. Stankiewicza. Aparatura składa się ze stacji nadawczej, pracującej na fali 7 metrów, a umieszczona jest razem z baterjami w skrzynce, nadającej się do noszenia na plecach. Antena długości 1½ metra przytwierdzona jest do skrzynki. Mówiąc do mikrofonu, można chodzić ze stacją nadawczą na plecach i być w stałym kontakcie z odbiornikiem, który przekazuje głos reportera stacji nadawczej średniofalowej.

ZAGRANICĄ.

„Krótkofalarstwo" w Ameryce. Najnowsza statystyka Departamentu Handlowego w Stanach Zjednoczonych wskazuje, że przeszło 8 miljonów rodzin amerykańskich posiada aparaty radjowe, odbierające audycje stacyj krótkofalowych z Europy, Południowej Ameryki i Azji. Audycje radjowe z tak odległych punktów globu cieszą się w Ameryce, skłonnej do ustalania rekordów w każdej dziedzinie, wielką popularnością. Dlatego też stara się każde państwo europejskie o wybudowanie krótkofalowej stacji nadawczej w celach propagandy swych wartości kulturalnych, artystycznych i naukowych w Ameryce.

Nowa rozgłośnia na Litwie. Litwa otrzymała nową rozgłośnię Culd'ga. Obecnie odbywają się próbne audycje na fali 238,5 m.; siła stacji wynosi chwilowo 20 kw., ma być jednakże wkrótce podniesiona do 50 kw.

Ze Związku Literatów lwowskich.

Ostatni (11. III.) wieczór dyskusyjny Zawodowego Związku Literatów zagajony był referatem Romana Kołonieckiego p. t. „Literatura w obliczu współczesności". Najciekawszą część swego referatu poświęcił p. Kołoniecki teorjom mitów — społecznych i literackich. Ze względu na obfitość materjału dostarczonego przez referenta nie jesteśmy w stanie wdawać się w tem miejscu w polemikę z referentem, czy choćby tylko w zrelacjonowanie odczytu (fragmenty zeń były już drukowane w „N. Czasach"). W najbliższych numerach „N. Cz." powrócimy jednak do zagadnień poruszonych przez p. Kołonieckiego — rozpoczynając na tych łamach dyskusję na temat t. zw. literatury społecznej.

W dyskusji w sposób ciekawy zabrali głos prof. Kleiner i red. Michał Rudnicki.

a. k.

60-lecie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika

Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika obchodzi w tym roku swój sześćdziesięcioletni jubileusz. Sześćdziesiąt lat pracy tego Towarzystwa wiąże się ściśle ze Lwowem. Tutaj ono dzięki inicjatywie Kreutza, Radziszewskiego i Niedźwieckiego powstało i tutaj dotychczas najsilniej uwydatnia się jego bogata w owoce działalność.

Młode Towarzystwo, liczące w chwili powstania około 60 członków, chcąc sta nąć na trwałych podstawach i uniezależnić się od innych towarzystw, postanowiło już w pierwszym roku swego istnienia wydawać własny organ, który miał dać możność przyrodnikom polskim publikowania ich prac. Uchwalono wydawać czasopismo pod nazwą „Kosmos", którego sześćdziesięciolecni okres istnienia jest również ze Lwowem związany.

Działalność Towarzystwa w pierwszej fazie istnienia ograniczała się przedewszystkiem do ośrodka lwowskiego, jednak staranie się nawiązać nici z przyrodnikami pracującymi w środowisku krakowskiem a również i poza granicami ówczesnej Galicji. W roku 1890 powstaje odrębny oddział Towarzystwa w Krakowie, który swemi wpływami ogarnia przedewszystkiem zachodnie połacie Małopolski, a w roku 1918, gdy padły słupy granicznie trzech zaborów, powstają nowe oddziały w większych ośrodkach kraju. Z odzyskaniem niepodległości Towarzystwo rozszerza w znacznym stopniu swoją działalność tak, iż dzisiaj zrzesza w swem łonie niemal wszystkich przyrodników polskich. W tym okresie następują zmiany organizacyjne Towarzystwa, pozostające w ścisłym związku ze wzrostem ilości członków i oddziałów. Przodującą rolą jednak Lwowa nie została bynajmniej zmniejszona. Lwów jest nadal siedzibą centrali Towarzystwa. Tutaj znajdują się Zarząd Główny, Redakcja czasopisma Kosmos, bibljoteka i t. d.

Dzisiejsza działalność Towarzystwa, skupiona w ośmiu oddziałach (Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Sosnowiec, Warszawa, Wilno) przejawia się przedewszystkiem akcją wydawniczą, która ma na celu publikowanie zarówno oryginalnych prac badawczych, jak i popularno-przyrodniczych. Wspomniany wyżej „Kosmos" jest właśnie zbiorem prac naukowych. Pismo to wysyłane w kilkuset egzemplarzach do wszystkich niemal krajów Europy, Ameryki i t. d. prowadzi znakomitą propagandę na rzecz polskiej nauki, naszego kraju i Lwowa. W zamian za „Kosmos" zagraniczne towarzystwa i instytuty naukowe przesyłają bibljotece Twa im. Kopernika swoje wydawnictwa, które z jednej strony są podstawą jej bytu, z drugiej strony zwiększają bogactwo narodowe kraju, skupione we Lwowie.

Odrębnym organem Towarzystwa jest czasopismo „Wszechświat", wychodzące jako miesięcznik w Wilnie. Jego celem jest drukowanie artykułów popularnych, mających na celu zaznajamianie społeczeństwa o najbardziej istotnych zjawiskach przyrodniczych.

Odmienną akcję rozwija Stacja Biologiczna w Drozdowicach koło Gródka Jagiellońskiego, będąca własnością Towarzystwa. W ostatnich latach odpowiednio zremontowana, ma na celu prowadzenie badań w zakresie fauny słodkowodnej.

Niemałą rolę odgrywają wreszcie wykłady naukowe i wycieczki przyrodnicze, organizowane niemal co tygodnia przez wszystkie oddziały Towarzystwa.

W ten więc sposób realizuje Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika swoje cele, określone odpowiedniemi paragrafami statutu. Badanie wszechstronne przyrody ojczystej, pielęgnowanie nauk przyrodniczych, staranie się o ich rozwój i rozpowszechnianie, oto główne podstawy ideowe istnienia i pracy Towarzystwa, które we wszystkich ośrodkach polskich ze Lwowem na czele są obecnie realizowane. Wiążą się z tem pewne wydatki, które pokrywane są bądź przez członków w formie wkładek rocznych, bądź przez ofiary i zapisy różnych instytucyj, a przedewszystkiem Rządu polskiego. Idea Towarzystwa jest oparcie swego bytu wyłącznie na wkładkach członkowskich, jednak w obecnych czasach kryzysu gospodarczego nie może być ona zrealizowana. Przeciwnie — dochody własne spadają wraz ze spadkiem ilości członków, który zaznaczył się w ciągu ostatnich lat. Obecna ilość członków wynosi 1.316. Skromna to cyfra w porównaniu z liczbą mieszkańców naszego Państwa. Analogiczne towarzystwo niemieckie jednoczy pod swym sztandarem około 200.000 ludzi, który opłacając rocznie 6 markową wkładkę zasilają swoje towarzystwo miljonowemi funduszami. Mogą też Niemcy, oparte na takich podstawach materjalnych, prowadzić należytą propagandę swego kraju, zalewać świat publikacjami i stać się wśród narodów z tego tytułu bez konkurencji. Naród niemiecki zrozumiał ważność zadań i prac organizacyj przyrodniczych, które dążą do realizacji wielu ważnych zagadnień państwowych.

Nauki przyrodnicze w Polsce winny być szczególnie pielęgnowane już chociażby z tego tytułu, iż prace przyrodników zdążają niejednokrotnie do zarejestrowania tych wszystkich przyrodzonych bogactw, jakie się kryją niemal w każdym powiecie naszego kraju. Gdy zamierzenia te nie są przez społeczeństwo jeszcze dotychczas należycie doceniane, to przyczyn tego zjawiska należy przedewszystkiem szukać w małem stosunkowo uświadomieniu społecznem. Inaczej zagadnienie to traktuje Państwo Polskie, które w miarę możliwości budżetowych popiera organizacje przyrodnicze, a również i Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Korzysta ono z zasiłków zarówno ze strony odpowiednich ministerstw, jak i „Funduszu Kultury Narodowej". Nie zawsze jednak wystarczają one do zrealizowania tych wszystkich zamierzeń, które są uwidocznione w statucie Towarzystwa.

Gdy jednak sięgniemy myślą wstecz i będziemy się starali ogarnąć całokształt 60-letniej działalności Twa im. Kopernika, gdy obliczymy ilość prac opublikowanych w organach Towarzystwa, gdy zwrócimy uwagę choćby na najważniejsze poruszane tematy i zagadnienia, to z dumą stwierdzimy, iż rola Towarzystwa zarówno w okresie niewoli, jak i po odzyskaniu niepodległości jest potężna. Niemała w tem zasługa Lwowa, który tak, jak na wielu odcinkach życia społecznego, czy politycznego, tak i tutaj wykazał pełnię zdolności organizacyjnych i umiejętności jednoczenia wszystkich Polaków bez względu na zabór. Ziarno posiane we Lwowie w dniu 17 stycznia 1875 roku dało plon, o jakim nie marzyli nawet ci, którzy inicjowali powstanie Towarzystwa.

M. Kamieński.

Kronika kulturalna

Polska

„Nieboska komedja" na scenie lwowskiej. Teatry lwowskie zapowiadają w najbliższych tygodniach wystawienie „Nieboskiej komedji" Krasińskiego, w reż. Wacława Radulskiego.

Sergjusz Lifar w Warszawie. — Znakomity tancerz i baletmistrz scen francuskich, Sergjusz Lifar bawi obecnie w Warszawie, gdzie oprócz występów publicznych, studjuje motywy tańców góralskich, które zamierza wykorzystać z z okazji mającej się odbyć premjery baletu K. Szymanowskiego „Harnasie" w Paryżu.

Teatr Reinhardta w Polsce. — W najbliższych tygodniach odwiedzi główne miasta polskie teatr najznakomitszego reżysera i awangardzisty teatrów niemieckich, Reinhardta, przebywającego obecnie na emigracji. Teatr ten wystąpi z komedją muzyczną „Dziewczyna na drabinie", z Ljaną Hayd w głównej roli także we Lwowie, gdzie zabawi na trzech występach.

Zmartwychwstanie „Skamandra". — Wydawnictwo „Wiadomości Literackich" zapowiada wznowienie wydawnictwa zawieszonego w r. 1926 miesięcznika poetyckiego „Skamander", z którego wywodzi się najznakomitsza bodaj część współczesnej poezji polskiej, a który wychodził od r. 1920.

Wojciech Bąk — laureatem. — świetny poeta poznański, młodego pokolenia, Wojciech Bąk otrzymał ostatnio nagrodę „Wiadomości Literackich" w sumie 2.000 zł. za tom swych wierszy p. t. „Brzemię niebieskie". Nagrodę przyznało jury za „najlepszą książkę lat ostatnich".

„Gazeta Artystów" zawieszona. — Żywy organ młodych artystów, literatów i malarzy krakowskich, skupiający przy sobie przeważnie t. zw. awangardę, wychodzący pół roku jako tygodnik, wydawany przez krakowski Legjon Młodych — przestał wychodzić. Redakcja zapowiada tylko zmianę tytułu i rozszerzenie horyzontu swych zainteresowań, z zwróceniem baczniejszej uwagi na sprawy życia społecznego. Zobaczymy. A narazie ze smutkiem notujemy — ubytek pożytecznego pisma.

16 wydanie książki Ossendowskiego. — Oczywiście nie w Polsce, lecz we Francji, gdzie w wydawnictwie Plon w Paryżu ukazało się szesnaste (tanie) wydanie książki Ossendowskiego „De la présidence á la prison".

Konkurs dramatyczny w Krakowie — rozstrzygnięty. — W ostatnich dniach rozstrzygnięto w Krakowie konkurs dramatyczny na sztukę, obrazującą doniosłość Czynu Legjonowego, z nagrodą reprezentacyjną prezydenta m. Krakowa. Pierwszą nagrodę 3.000 zł. zdobył Marjan Niżyński za sztukę „Trzy mgły", drugą poeta krakowski Jerzy Braun.

ANGLJA.

Nowe bibljofilstwo. — Wobec tego, że zbieractwo antyków bibljofilskich jest b. korzystne, grono bibljofilów angielskich wydało pod red. Johna Cartere zbiór studjów p. t. „New Pohs in Book Collecting", wskazujących na nowe możliwości w zbieraniu choćby niechlujnej literatury straganowej, które też może mieć swoje uroki.

Jeans i Eddington zaatakowani. — Wielcy uczeni angielscy zostali zaatakowani przez prof. A. C. Clifforda, w czasopiśmie naukowem „Sciencia". Prof. Clifford atakuje przedewszystkiem pracę popularytorską swych kolegów, odmawiając im jasności wykładu i ścisłości w informowaniu.

Listy Swifta. — Prof. D. N. Smith wydał nakładem oxfordzkiej firmy „Clarendan Press" ponad 50 nieznanych listów Swifta do jego przyjaciela Charlesa Forda, pochodzące z lat 1708—1737 i rzucające wiele światła na wielkiego pisarza angielskiego.

Dramat rówieśnika Szekspira na scenie angielskiej. — „The Embossy Theatre" w Londynie wystawił niedawno dramat współczesnego Szekspirowi autora, Webstera, p. t. „The Duchesse of Malfi".

Hindusi w literaturze ang. — Nakładem „Oxford University Press" ukazało się ciekawe studjum krytyczne literata hinduskiego, Bhupola Sinha, poświęcone tym powieściom angielskim, w których występują Hindusi. Najwięcej miejsct zajęły tu oczywiście powieści Kiplinga. Bhupol Singh krytykuje natomiast ostro pisarki angielskie, które wobec powodzenia książek Kiplinga rzuciły się na tematy indyjskie, które według niego, nie stworzyły po Kiplingu nic nowego. Prócz Kiplinga, jako najlepszych znawców swej ojczyzny, wymienia Hindus Forstera („A Passage to India"), oraz Thompsona.

Współczesna powieść. — W firmie wyd. Allena et Unnina ukazała się książka zbiorowa, p. t. „Tendencies of the Modern Novel". Szereg znakomitych pisarzy, jak Walpole, Jacob Wassermann, Pirandello i inni piszą tu o powieści swego narodu. Do najciekawszych należy artykuł o powieści niemieckiej, Wassermanna.

gospodarstwo

Kulisy poprawy gospodarczej

Przegląd wskaźników życia gospodarczego za ostatnie miesiące daje obraz znacznego polepszenia stosunków w poszczególnych krajach. Prawie wszędzie poziom produkcji utrzymuje się na wyższym poziomie, niż rok temu.

Szacunek uchwytnej produkcji przemysłowej całego świata wykazuje wzrost w ciągu ostatniego roku o kilka procent. Wskaźnik produkcji światowej z wyłączeniem Rosji i Stanów Zjednoczonych osiągnął ostatnio poziom 92 (rok 1928 — 100) wobec 85 w roku ubiegłym. W Stanach Zjednoczonych poziom ten jest daleko niższy i wynosi obecnie zaledwie 67 wobec 100 w r. 1928. W Rosji Sowieckiej przypuszczalnie produkcja państwowa wzrosła trzykrotnie w porównaniu z r. 1928.

Poprawa w przemyśle w różnych kategorjach posiada tło wojenne. Przeżywamy okres historji, w którym wszyscy gwałtownie zbroją się, przygotowując się do przyszłych zapasów. Nikt nie pragnie pozostać wtyle, każdy kraj pod pozorem obrony podnosi swe pogotowie wojenne.

Na charakter zbrojeniowy poprawy gospodarczej wskazuje zwiększona produkcja żelaza i stali. Ogólnoświatowa produkcja stali wzrosła w roku ubiegłym o 21 proc. w zestawieniu z r. 1933 i o 61 proc. w stosunku do r. 1932, w poszczególnych państwach wzrost jest daleko wyższy. I tak w Niemczech w porównaniu z r. 1932, wytwórczość stali w roku 1934 wzrosła o 106 proc., w Stanach Zjednoczonych o 90 proc. Z innych większych krajów wymienić należy Anglję, w której produkcja stali wzrosła w okresie lat 1932 — 1934 o 69 proc., Rosję o 65 proc., Japonję o 54 proc., Włochy o 33 proc.

W krajach anglosaskich, należących do imperjum brytyjskiego spadek funta szterlinga i walut kolonjalnych zastąpił samoczynny proces deflacji. Spadek funta zatrzymał proces spadku cen, przez co przemysłowcy uniknęli konieczności ograniczania kosztów produkcji. Przemysł angielski nie był zmuszony do nacisku na poszczególne elementy kosztów produkcji, jak robociznę, celem obniżki.

Spadek funta szterlinga ma jeszcze te dodatnia stronę, iż ułatwił dłużnikom Anglji spłacanie swych należności. Anglja jest potężnym wierzycielem i dysponentem olbrzymich kapitałów. Kryzys gospodarczy coraz bardziej stawiał wierzyciela w przykrej sytuacji, gdyż spadek dochodów dłużników utrudniał im wywiązywanie się ze swych obowiązków. Spadek funta automatycznie zmniejszył ciężar długów, był pewnego rodzaju operacją oddłużającą. Na przykładzie Australji widzimy, jak przez spadek funta, kraj ten z bankruta stał się krajem z nadwyżka pokrywającym swe zobowiązania.

Obecnie Anglja należy do tych krajów, w których produkcja przekroczyła poziom z okresu dobrej konjunktury. Kraj odczuwa nadmiar kapitałów, częściowo więzionych w bankach naskutek nieufności kapitalisty angielskiego do sytuacji gospodarczej innych krajów. Pomimo tak pomyślnego stanu, pozostaje w Anglji dwa miljony osób bez pracy. Dola ich nie jest straszna, gdyż otrzymują zasiłki, które napewno lepiej pozwalają im żyć, niż normalne zarobki w kraju sowieckim.

Powracając do sytuacji ogólnoświatowej, wskazać muszę na pewne, choć nieznaczne zmniejszenie zapasów na rynku światowym. Uchwytne zapasy artykułów spożycia są w dalszym ciągu poważne. Istnienie ich jest olbrzymiem oskarżeniem obecnego ustroju gospodarczego. Wprost trudno zrozumieć, aby w wieku tak wielkiego rozwoju środków komunikacji i warunków kulturalnych z jednej strony, ludzie marli z głodu, z drugiej zaś „zbyteczna" żywność ulegała zniszczeniu.

Według obliczeń Ligi Narodów, zapasy światowe pszenicy wynoszą 31 miljonów ton, zapasy cukru 8 miljonów, kawy przeszło miljon. Z innych artykułów podać można bawełnę, której zapasy są szacowane na 15 miljonów beli, kauczuku 710 tysięcy. Ogólnie biorąc, wskaźnik zapasów światowych spadł ze 169 w r. 1932 do 149 w ubiegłym roku. Spadek przypisać należy częściowo nieurodzajom rolniczym, oraz celowemu niszczeniu niektórych artykułów.

Ujemną stroną jest w dalszym ciągu kurczenie się obrotów wymiany towarowej. Ilościowo rozmiary handlu światowego są obecnie o 27 proc. mniejsze, niż w r. 1928. Uwzględniając zaś spadek cen, otrzymujemy 55 proc. spadek wartości obrotów towarowych.

Ostatnio daje się odczuwać tendencję ku dalszemu ograniczeniu wymiany towarowej między państwami. Niektóre kraje, które nakręcały konjunkturę, znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Zmusiło to je do restrykcyj przywozowych. Ostatnio na tę drogę weszły Włochy.

O Włoszech, właściwie zaś o Italji, należałoby trochę więcej powiedzieć. Kraj ten przez szereg lat prowadził olbrzymią akcję inwestycyj publicznych. Inwestycje te miały charakter raczej propagandowo - prestiżowy. Olbrzymie sumy rzucane były na budowę luksusowych autostrad, przebudowę Rzymu, rozbudowę urządzeń publicznych. Niestety ten sposób walki z bezrobociem zawiódł na całej linji. Rozbudowa aparatu wytwórczego bez jednoczesnego zwrócenia uwagi na spożywców, w wyniku ostatecznym prowadzi do bankructwa. Rząd włoski znalazł się w trudnej sytuacji finansowej.

Zadłużenie państwa wzrosło w okresie t. zw. ery faszystowskiej ze 100 miljardów do 150 miljardów lir. Ciężar długu wzrasta. Zbyt silne ochrony celne utrzymują bardzo wysoki poziom cen, co podraża produkcję. Złoto ucieka z banku włoskiego. Na tem tle nietrudno zrozumieć posunięcia na terenie Abisynji. Miljon głodujących bezrobotnych zaczyna grozić trwałości reżimu.

Trudności finansowe przeżywa i drugi kraj, nakręcający konjunkturę, a mianowicie Niemcy. Dotychczasowe prace inwestycyjne prowadzone były na krótki kredyt. Rzesza poprostu w ciągu roku wydała 5 miljardów weksli skarbowych, około 2 miljardów bonów skarbowych i przeszło 1 miljard bonów podatkowych. Nakręcanie więc konjunktury kosztowało Rzeszę dotychczas 8 miljardów marek, nieuwidocznionych w budżecie, a uzyskanych drogą krótkoterminowych kredytów.

J. D.

Organizacja angielskiego przemysłu węglowego

Problem organizacji brytyjskiego przemysłu węglowego szczególnie w ostatniem dziesięcioleciu zajmował niejako centralne miejsce pośród interesujących opinję brytyjską zagadnień węglowych. Od chwili, kiedy przemysł brytyjski natrafiał na coraz cięższe warunki zbytu, od chwili, kiedy został zahamowany przez wzrost wydobycia węgla na kontynencie europejskim z jednej strony, z drugiej zaś przez wzrost spożycia innych źródeł energji napędowej i spadek rodzimej konsumcji, rozwojowi tego przemysłu coraz silniej dawały się odczuć braki organizacyjne, braki wynikłe ze zmienionych warunków pracy.

W okres powojenny wszedł brytyjski przemysł węglowy z rozdrobnioną strukturą z jednej strony, z drugiej z równie rozdrobnionym, a od samego przemysłu niezależnym aparatem handlowym. Dodać przytem należy, że brytyjskie firmy eksportowe zazwyczaj nie posiadały w poszczególnych krajach odbiorczych zorganizowanej sieci przedstawicielstw na modłę np. przemysłu niemieckiego lub polskiego. Przeciwnie, sprzedawały węgiel w poszczególnych krajach rozmaitym hurtownikom, przytem miejscem w którem realizowały się transakcje węglem były nie kraje odbiorcze, lecz brytyjskie giełdy.

Struktura zarówno brytyjskiego przemysłu węglowego, jak i brytyjskiego aparatu dystrybucyjnego, będąca wynikiem przedwojennych lat rozwoju, wyłoniła niezmiernej wagi problemy w okresie powojennym i w sposób niewątpliwy przyczyniła się do pogłębienia brytyjskiego kryzysu węglowego.

O ile chodzi o sam przemysł, pogorszenie warunków pracy wskutek braku koncentracji w jego strukturze, było wynikiem wpływu, jaki posiada kurczenie się zbytu w warunkach nieskoncentrowanej i skoncentrowanej struktury przemysłu. Przy słabo skoncentrowanej strukturze zmniejszenie się zbytu węgla, a co zatem idzie i jego wydobycia, odbija się zniżką cen do poziomu niższego niż koszty własne kopalń, przyczem zniżka w takich rozmiarach nie przesądza jeszcze o ostatecznem wycofaniu nierentownych kopalń z produkcji. Właściciel jednej lub dwóch kopalń, w chwili, kiedy natrafia na trudności zbytu, pokonywuje je zniżką cen. Spożycie węgla jest nieelastyczne na ceny, przeto poziom cen ogólny spada, nie powodując tem samem żadnej zmiany w wysokości spożycia. Właściciel będzie więc obniżać swoją cenę dalej, będzie ją obniżać poniżej kosztów własnych, aż do chwili, kiedy straty na produkcji, wywołane zniżką cen, będą większe, niż koszty konserwacji kopalni. W większości wypadków właściciel kopalni gotów jest opłacać te koszty bez ostatecznej likwidacji kopalni przez długi okres, a to dlatego, że wycofanie kopalni ostatecznie z produkcji oznacza dla niego zupełną utratę lwiej części winwenstowanego w nią kapitału. Inwestycje bowiem w górnictwie węglowem w lwiej części obejmują roboty ziemne, mające na celu przygotowanie złóż węglowych pod odbudowę. Zatopienie czy zawalenie kopalni powoduje zupełną stratę wyłożonego na te cele kapitału.

Odmiennie rzecz się przedstawia w wypadku większych koncernów. Koncerny takie, rozporządzające większą liczbą kopalń, dążyć będą do koncentracji robót w mniejszej liczbie kopalń i wynikłemi stąd oszczędnościami opłacać mogą koszty utrzymania kopalń unieruchomionych, zaś w razie dłuższego okresu unieruchomienia łatwiej zgodzą się na zatopienie kopalni, gdyż przez to nie podcinają sobie egzystencji, a w miejsce uszczuplonego kapitału otrzymują większą rentowność, nie potrzebując płacić kosztów konserwacji.

W ten sposób struktura brytyjskiego przemysłu węglowego sama w sobie niosła wielkie trudności z chwilą kiedy po wojnie naskutek ogólnego kryzysu przemysłu brytyjskiego, uszczuplającego jego zdolność konsumpcji węgla, jak i zmniejszania się wywozu, wskutek wzrostu wydobycia na kontynencie europejskim, pogorszyły się znacznie warunki zbytu. Automatyczna likwidacja nadmiaru wydobycia ponad spożycie stawała się w brytyjskich warunkach strukturalnych bardzo trudna i nawet niemożliwa bez powstania nowych form już nie strukturalnych, ale organizacyjnych, chyba po dłuższym, niezmiernie ciężkim kryzysie.

Pozatem organizacja handlu, szczególnie w eksporcie była z jednej strony szczególnie nieodporna na obcą konkurencję, z drugiej dzięki swej strukturze prowadziła do zbytecznej a niszczącej ceny konkurencji między poszczególnemi brytyjskiemi firmami eksportowemi. Nieodporność tej organizacji polegała w pierwszym rzędzie na tem, że nie była ona w stanie przeciwstawić sieci agentów i przedstawicieli przemysłów konkurujących, istniejącej w poszczególnych rynkach zbytu, własnego aparatu. Przyzwyczajona, że popyt węgla kieruje się na rynek brytyjski, stawała się szczególnie bezbronna wobec podaży obcych przemysłów węglowych, w szczególności przemysłu polskiego, dokonywanej wprost na rynkach eksportowych przez agentów i przedstawicieli tych przemysłów.

Wyłonienie organizacji, zdolnej z jednej strony zneutralizować wady strukturalne brytyjskiego przemysłu węglowego w obliczu nowej dla niego sytuacji, z drugiej przyczynić się do dostosowania tej struktury do nowych warunków, było treścią niemal wszystkich wysiłków przemysłu samego i polityki gospodarczej rządu brytyjskiego w latach powojennych. Próby podejmowane przez przemysł upadały, gdyż nie były one w stanie nietylko objąć wszystkich zagłębi W. Brytanji, ale w ramach poszczególnych zagłębi nie mogły doprowadzić do zorganizowania całego przemysłu węglowego („Plan Pięciu Hrabstw", „Plan Szkocki"). Rozwiązanie problemu nastąpiło w drodze ustawowej. Ustawa z roku 1926 przyśpieszyła, przez ustanowienie przymusu fuzyj przedsiębiorstw węglowych w szeroko określonych wypadkach, poprawę struktury przemysłu brytyjskiego, ustawa z roku 1930 wprowadziła przymusową organizację brytyjskiego przemysłu węglowego, regulującą ceny węgla i wydobycie, na wzór Polskiej Konwencji Węglowej i organizacji niemieckich zagłębi.

Znaczenie tej ustawy, pomijając już jej wpływy na sytuację brytyjskiego przemysłu węglowego, jest tem również i dla przemysłu polskiego istotne, że ona dopiero umożliwiła zawarcie polsko-brytyjskiego porozumienia węglowego z grudnia 1934 r.

KRONIKA GOSPODARCZA.

Światowe zapasy złota. — Znana firma maklerska Samuel Montagu ogłosiła nowe sprawozdanie o stanie zapasów złota na świecie, z którego okazuje się, że zapasy te wynoszą 2,652 miljony funtów szterlingów w złocie. Największy zapas złota, wynoszący prawie tysiąc miljonów funtów, posiadają Stany Zjednoczone. Następnie idzie Francja z zapasem 661 miljonów funtów, a na trzeciem miejscu Anglja z zapasem 294 miljony funtów.

* * *

Projekty ponowienia współpracy krajów bloku złotego. — Zaproszenie premjera Theunisa i ministra spraw zagranicznych Hymansa do Paryża, jakie onegdaj nadeszło od premjera Flandina, wywołało w Brukseli wielkie zainteresowanie. Premjer Theunis ustalił już datę swego wyjazdu w towarzystwie ministra Hymansa na dzień 18 marca. Głównym przedmiotem rozmów ministrów francuskich i belgijskich będą sprawy ekonomiczne, przyczem delegaci belgijscy poruszą sprawę polityki kontyngentów, jaką Francja stosuje wobec Belgji i która jest tu bardzo krytykowana. Poruszona będzie również sytuacja robotników belgijskich, zatrudnionych we Francji w miejscowościach nadgranicznych, wobec których ostatnio wydano szereg obostrzeń. Rozmowy obracać się będą jednak głównie dookoła sprawy bloku złotego, przyczem ministrowie belgijscy mają wysuwać projekty jak najściślejszej współpracy wszystkich krajów należących do bloku złotego w dziedzinie gospodarczej.

* * *

Spłata 675 milj. dolarów długu wewnętrznego St. Zjedn. z zysków z dewaluacji dolara. — Sekretarz Skarbu Stanów Zjedn. Morgenthau oświadczył, że skarb przeznaczy 675 milj. dol. z zysków, osiągniętych z dewaluacji dolara — na spłatę 2%-owych obligacji skonsolidowanych oraz t. zw. Panama Bonds. Operacja ta uważana jest za jedno z poważniejszych posunięć finansowych rządu St. Zjedn. od chwili dewaluacji dolara. O wyżej wspomnianą sumę zmniejszy się zadłużenie skarbu St. Zjedn. Jednocześnie zyska on na obsłudze długu 13,5 milj. dol. rocznie.

* * *

Utworzenie centralnego banku kanadyjskiego. — W dn. 11 b. m. rozpoczął swą działalność nowy centralny bank kanadyjski „Bank Kanady". Narazie zadaniem jego będzie sprzedaż złota, wydobytego w Kanadzie. W przyszłości będzie on jedyną instytucją emisyjną w Kanadze, która, jak wiadomo, ma w chwili obecnej kilka banków biletowych.

* * *

Umowa gospodarcza niemiecko-szwajcarska. — Dnia 7 b. m. podpisane zostało w Berlinie porozumienie dodatkowe do niemiecko-szwajcarskiej umowy gospodarczej. Porozumienie reguluje sprawę clenia pewnych towarów szwajcarskich, importowanych do Niemiec, a równocześnie przewiduje ułatwienie przy imporcie towarów niemieckich do Szwajcarji.

* * *

Dodatni bilans handlu zagr. Polski w lutym. — Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska przedstawiał się w lutym r. b. — według tymczasowych obliczeń G. U. S. — następująco: Przywóz 193.721 ton wartości 63.914 tys. zł. Wywóz 997.191 ton wartości 68.517 tys. zł. Dodatnie saldo wynosi więc w lutym 4.603 tys. zł. — W porównaniu do stycznia r. b. wywóz zmniejszył się o 9.781 tys. zł., przywóz zaś zwiększył się o 1.976 tys. zł. Zwiększył się wywóz następujących artykułów (w milj. zł.): żelaza i stali o 0,9, siarczanu amonu o 0,7, nawozów o 0,6, szyn kolejowych o 0,6, lnu i odpadków o 0,5, naftowych olejów pędnych i smarowych o 0,4, papierówki o 0,4. Zmniejszył się wywgz następujących artykułów (w milj. zł.): żyta o 6,1, węgla o 3,1, bali, desek, łat, opołów o 2,4, trzody chlewnej o 0,4, jaj ptactwa o 0,4, serów o 0,4. — Zwiększył się przywóz następujących artykułów (w milj. zł.): pomarańczy i cytryn o 2,5, wełny owczej pranej o 0,7, tłuszczów i olejów roślinnych i zwierzęcych o 0,6, środków farmaceutycznych, lekarstw o 0,5, żelazstwa o 0,5. — Zmniejszył się przywóz następujących artykułów (w milj. zł.): tytoniu i wyrobów tytoniowych o 0,9, śledzi świeżych solonych o 0,8, bawełny i odpadków o 0,6, skór futrzanych o 0,4, maszyn, aparatów i przyrządów elektrycznych oraz ich części o 0,4.

życie społeczne

Kurs pracy społecznej we Lwowie

W okresie od 4 lutego do 9 marca b. r. odbył się we Lwowie z inicjatywy p. Prezydenta miasta Wacława Drojanowskiego kurs pracy społecznej. — Specjalnie do życia ad hoc powołany Komitet Organizacyjny Kursu pod przewodnictwem p. Dr. Fr. Szkodzińskiego Nacz Woj. i p. Dr. N. Michalewicza Nacz. Zarządu miasta, opracował odpowiedni program. Kurs ten miał na celu, poza zbliżeniem pracowników społecznych, bez różnicy, przedewszystkiem cel wychowawczy, stąd starania w kierunku zapoznania jego uczestników z całym splotem zagadnień, wchodzących w zakres teorji i praktyki pracy społecznej. Zadaniem Kursu było przedewszystkiem zwrócenie uwagi na te żywe problemy dnia dzisiejszego, które nie mogą być obce pracownikowi społecznemu, jeśli przykłada do swej pracy należną miarę. Drogą jędrnych i lapidarnych wykładów zaznajomiono słuchaczy z terenami pracy, jej ideologją i posłannictwem, zwłaszcza w dobie dzisiejszej, kiedy już dawno przekroczyła ciasne ramy „dobroczynności" publicznej, stając się ciężkim i odpowiedzialnym obowiązkiem na raz obranym posterunku pracy społecznej.

Rozpiętość tematów Kursu była też odpowiednio duża. Liczna ponad 200 uczestników niesłabnąca przez cały czas trwania kursu frekwencja świadczyła najlepiej, że Kurs ten był potrzebny, dobrze pomyślany i przyniesie zapewne pozytywne owoce. Chodziło bowiem o to — jak to w swem pięknem przemówieniu, zamykającem kurs podniósł Nacz. Wydziału Opieki Społecznej w Województwie p. Dr. Szkodziński — aby cały szereg nowych, mnożących się dziś zagadnień przemyśleć, zaktywizować w nas i naszych organizacjach, a w konsekwencji tchnąć nowe myśli w pracę. Dla stawiających pierwsze kroki na niwie pracy społecznej kurs miał być wstępem do należytego poznania wymogów, jakie stawia dzisiejsza wiedza o pracy społecznej na tle panujących prądów socjalnych i ekonomicznych. Wymaga tego interes i dobro miasta i Państwa.

Na plan pierwszy programu wykładów wysunęły się rzecz jasna referaty, dotyczące ściśle pracy społecznej, a to:

Nacz. Dra Szkodzińskiego (Ustawodawstwo społeczne), Nacz. Dra Michalewicza (Systemy opieki społecznej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków lwowskich), prof. Dr. Caro i dyr. Dra Uhmy, dające pogląd na nurtujące prądy socjologiczne i ekonomiczne wraz z podmalowaniem tła obecnego kryzysu gospodarczego.

Bardzo pożytecznemi okazały się wykłady p. Dr. Chelińskiej (Nauka o środowisku), p. Dra Marjana Barana (Teorja pracy społecznej i jej kontrola, z uwzględnieniem bogatego materjału porównawczego i doświadczeń u nas i zagranicą), p. Dr. Millera z Warszawy (Teorja wywiadu społecznego, z uwzględnieniem zdobyczy amerykańskich w tej dziedzinie)

Z wielkiem zadowoleniem przyjęli słuchacze 15-to godzinny cykl wykładów dyr. Dr. Tomanka na temat rachunkowości społecznej ze względu na specyficzne podejście do sprawy, pozornie tak suchej i prostej, jak rachunkowość. Wykłady Radcy Malki (Korespondencja i biurowość), Nacz. Krzakowskiego (Statystyka i zasady sprawozdań), Nacz. Błażewskiego (Oświata pozaszkolna), Mgry sędziny Poliszewskiej (Opieka prawno-sądowa nad nieletnimi), Radcy Gajewskiego (Ogródki działkowe jako problem wychowawczo-socjalny), zaokrągliły całość kursu.

W sobotę 9 b. m. odbyło się w sali Ratuszowej uroczyste zamknięcie Kursu, z przemówieniami Nacz. Dra Szkodzińskiego i Prezesa Starkiewicza. Ten ostatni wyraził imieniem uczestników Kursu podziękowanie organizatorom Kursu, a to: Prezydentostwu Drojanowskim, Naczelnikom Drom Szkodzińskiemu, Michalewiczowi, Dyr. Tomankowi, Drowi Baranowi za piękną i pożyteczną inicjatywę.

W poniedziałek i wtorek kursiści zwiedzali miejskie zakłady opieki społecznej.

Ulgi dla posiadaczy gospodarstw wiejskich

Obowiązujące od 1 listopada 1934 r. Rozp. Prez. o konwersji i przerachowaniu długów rolniczych udziela urzędom rozjemczym dla spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich, rozległych uprawnień w kierunku oddłużenia gospodarstw wiejskich. Uprawnienia te tyczą się różnych dziedzin życia gospodarczego i często wkraczają w prerogatywy dotąd wyłącznie przyznawane sądom powszechnym.

W kolejności omówimy poszczególne uprawnienia urzędów rozjemczych, ze względu na doniosłe znaczenie jakie odgrywają w przedsięwziętej przez Rząd akcji oddłużeniowej.

I tak Urząd rozjemczy może rozłożyć na przeciąg 14 lat spłatę pretensji kapitałowej, z tytułu długu, którego płatność nastąpiła lub nastąpi przed dniem 1 kwietnia 1935, uprawnienie to odnosi się również do długów, których terminy płatności ustalone zostały układami lub orzeczeniami urzędów rozjemczych, choćby terminy te następowały po 1 kwietnia 1935. Zaległe do 1 listopada 1934 odsetki lub inne należności uboczne z tytułu długu może urząd rozłożyć na tych samych warunkach co kapitał, biegnące zaś odsetki od 1 listopada b. r. obniża w granicach od 3% do 4½%. Obniżeniu podlegają również koszty sądowe, egzekucyjne i adwokackie, jeśli kwota tychże przenosi 20% pretensji kapitałowej. Ten przepis jednak nie ma zastosowania jeżeli owe koszty wzrosły skutkiem złośliwego działania dłużnika.

Jeżeli pobierany przez wierzyciela procent począwszy od 1 stycznia 1927 przewyższał stopę prawem dozwoloną, wówczas ową różnicę między płaconym a dozwolonym procentem, wliczy urząd rozjemczy na poczet długu i ustali wysokość tegoż w odpowiednio zmniejszonej kwocie. Ten sposób zarachowania nadmiernie pobranych korzyści majątkowych na poczet kapitału znajduje również zastosowanie w razie: a) gdy dokument znajdujący się w ręku wierzyciela wystawiony został in blanco, b) gdy cena kupna jest wygórowaną z powodu udzielonego kredytu na dłuższy przeciąg czasu.

Wszelkie umowy dzierżawy, przedwstępne umowy sprzedaży zawarte w celu zabezpieczenia udzielonego przez wierzyciela kredytu, uzna urząd rozjemczy za nieistniejące o ile z okoliczności sprawy domniemywać się można, że wierzyciel udzielił kredytu w zamiarze uzyskania posiadania tej nieruchomości. Urząd nakaże wówczas eksmisję posiadacza nieruchomości, ustalając jedynie wysokość długu. Oddanie jednak przez wierzyciela nieruchomości, urząd może uzależnić od wystawienia przez dłużnika nowego skryptu dłużnego (wierzytelność restytuowana).

Urząd rozjemczy może — stosownie do zmienionych warunków ekonomicznych — obniżać długi z tytułu działów rodzinnych i spadków dokonanych w czasie od 1 stycznia 1926 do 1 lipca 1932. Wniosek jednak o obniżenie długu z wyżej wspomnianego tytułu należy postawić w ciągu trzech lat, licząc od 1 listopada 1934.

Analogicznie może urząd rozjemczy obniżać długi z tytułu reszty ceny kupna nieruchomości ziemskich, jeżeli kontrakt kupna sprzedaży sporządzono w czasie od 1 stycznia 1926 do 1 lipca 1932. Cyt. Rozporządzenie zawiera szczegółowe postanowienia na jakich zasadach urząd obniża cenę kupna nieruchomości nabytych w drodze parcelacji. Jeżeli jednak dłużnik postawił wniosek o obniżenie ceny kupna, wierzyciel może od siebie postawić w urzędzie rozjemczym wniosek o rozwiązanie umowy sprzedaży i przeprowadzenie rozrachunku z tego tytułu. Celem rozpatrzenia tego rodzaju wniosków, urząd może ustanowić nadzorcę dla danej nieruchomości, a niezależnie od tego zarządzić wniesienie odpowiedniego ostrzeżenia w wykazie hipotecznym.

Urząd rozjemczy powołany jest również do zniżenia czynszu dzierżawnego, gdy ten jest nadmierny w stosunku do zmienionych warunków gospodarczych. Zmniejszenie to może również dotyczyć zaległych czynszów dzierżawnych za lata gospodarcze 1932/33 i 1,33/34. W wypadku parcelacji nieruchomości z powodu uciążliwych zobowiązań urząd rozjemczy może orzec nawet przedterminowe rozwiązanie umowy dzierżawnej za odpowiedniem odszkodowaniem.

Z dalszych uprawnień urzędu rozjemczego należy wymienić dwa: uznanie danej czynności prawnej za pozorną, a w konsekwencji wykreślenie odpowiednich wpisów zarządzonych na podstawie owej czynności prawnej, wkońcu ograniczenie odpowiedzialności poręczycieli za długi hipotecznie zabezpieczone. To ostatnie uprawnienie stosuje urząd w razie gdy posiadacz gospodarstwa wiejskiego, zabezpieczy swój dług w granicach 75% wartości nieruchomości, a wówczas odpowiedzialność poręczycieli ograniczy urząd do sumy długu hipotecznie niezabezpieczonej.

Udzielenie wymienionych ulg urząd rozjemczy uzależnia od dopełnienia przez dłużnika warunków w orzeczeniu czy ugodzie określonych, w szczególności może orzec natychmiastową płatność długu w razie nieuiszczenia dwóch kolejno po sobie następujących rat.

W wyjątkowych przypadkach i to przy uwzględnieniu zdolności płatniczej dłużnika i położenia majątkowego wierzyciela, urząd rozjemczy może orzec natychmiastową spłatę całego długu wzgl. ustalić krótsze terminy spłaty lub podwyższyć oprocentowanie długu nie wyżej jednak niż 4½% rocznie, w końcu zmniejszyć lub uchylić przewidziane ulgi. Rygory te zastosowane będą również w razie gdy dług powstał z tytułu odszkodowania lub gdy dłużnik pogarsza zabezpieczenia rzeczowe lub zmniejsza bezpieczeństwo wierzytelności.

F.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Lepiej późno niż nigdy

Wszystkie orjentujące się w całokształcie zagadnień gospodarczych umysły biją na alarm: wieś zbiedniała i głoduje. Wprawdzie pierwsze odgłosy tego alarmu można było już dawniej wyczuć, ale były to głosy sporadyczne i dopiero sejmowe echa uwydatniły przykrą prawdę.

Najistotniejszym powodem tego zjawiska, jest zbyt wolna ewolucja w przejawach życia społecznego stosowana podświadomie w każdej jego dziedzinie. Dzisiejszy stan majątkowy wsi nie pogorszył się odrazu, i dlatego też, nie odrazu włożymy chłopu do garnka indyka. Mam natomiast na myśli pracę najbardziej trafiającą do celu, a mianowicie pracę od podstaw.

Wybieram jedną z wielu dziedzin życia gospodarczego — sprawę nieużytków, jak lotne piaski, bagna, zbocza urwiste i t. p. połacie, bez względu na ich wielkość. Wprawdzie przewaga nieużytków na wsi należy do majątków gminnych jako takich, mimo to jednak nie mała ich część jest indywidualną własnością.

Sądząc powierzchownie, mógłby mi ktoś zarzucić z wszelkiemi pozorami słuszności, iż nierealną jest rzeczą bawić się nieużytkami, skoro płody normalnego gruntu zbywane są za bezcen. Otóż wyjaśniam, iż nie mam na myśli stosowania tam jakiejś skomplikowanej, a kosztownej kultury rolnej, a wyłącznie tylko **systematyczne zalesianie nieużytków.** Koszty są tu minimalne, praca zaś wdzięczna, bo chłop może nie lubieć lasu cudzego, ale swojego z pewnością lekkomyślnie nie zniszczy i drugiemu na to nigdy nie pozwoli. To są fakty. Mając zatem to na względzie, głosowałbym raczej najpierw za zalesieniem nieużytków poszczególnych mieszkańców wsi, a dopiero później przystąpić do zalesienia nieużytków gminnych.

Nie mówię nic nowego. Kwestja ta pokutuje od dziesiątek lat na odnośnych zebraniach i w literaturze fachowej. Wprawdzie nikt i nigdy zagadnieniu się nie sprzeciwił, mimo to jednak inicjatorzy nic, albo prawie nic sprawy nie posunęli. Obecnie, gdy sprawa jest na czasie, musimy zdobyć się na odwagę myślenia w tym kierunku.

Nim wystąpię ze szczegółowym programem, chciałbym wpierw usłyszeć słowa zainteresowania się tak istotnym problemem, który leży i wystarczy tylko schylić się, aby go podnieść.

Inż. Władysław Stankiewicz
(Winniki)

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2, ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P. TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.